PRAKTYCZNA PANI

Nr. 19

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

9 MAJ 36

Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Marszałek Piłsudski (mal. Stefan Norblin).

WSPOMNIENIE

Rok? Minął więc już cały rok od tej ciężkiej i bolesnej chwili, kiedy Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski odszedł od swojego ludu?

Tak dawno, choć to było wczoraj?

Powstaje z nową siłą przytępiony codziennym trudem żal, budzą się dawne wspomnienia.

Przecież to naprawdę wczoraj patrzyliśmy na marsową postać z ogniem i miłością w oku przyjmującą defiladę... przecież to wczoraj mknął z Belwederu powóz... do szarej maciejówki podnosiła się w odpowiedzi na ukłony ręka...

Oto przechodzi przez salon... wstępuje na schody... ściska czyjąś dłoń... przyjmuje kwiaty od dzieci... jak w filmie mknie obraz za obrazem, wypływa z pamięci, przepada...

Wszystko odchodzi, przemija, pozostaje jakiś cenny strzęp wspomnienia bliższego i droższego nad inne, który się jak szkaplerz na serce kładzie ze czcią, a przedewszystkiem miłością.

Rok 1920. Rok wojny? Nie, nie na wojennych wspomnieniach zatrzymują się żal i tęsknota. Rozżalone serce wydobywa tęsknie zdarzenia zupełnie drobne, ludzkie, codzienne a tak bardzo przecie drogie i nad niemi cicho płacze. Takie już jest serce ludzkie, może nie każde, ale ot takie sobie przeciętne, zwyczajne serce człowiecze.

Rok 1920, Wielka Sobota, telefon z Belwederu, kuzyn, oficer zapytuje czy zgadzam się być chrzestną matką jego synka, który wraz z dwojgiem innych dzieci będzie ochrzczony we wtorek, zaraz po świętach, w łazienkowskiej kaplicy.

— Oczywiście, że się zgadzam, a kto będzie ojcem chrzestnym?

— Komendant!

Zabiło wzruszone serce. Bo jakże? nie z prośbą przecież, a z łaską zwrócono się zatem do mnie.

Chociaż moi bardzo bliscy pracowali przy Komendancie, nie zetknęłam się z Nim dotąd nigdy bliżej, trochę z własnej mojej winy. Bezgraniczny kult, jaki żywiłam dla Niego, odbierał mi odwagę i teraz napełniał moje serce jakiemś lękliwem wzruszeniem.

Jak przez łzy widzę teraz ten dzień z odległości tylu lat. Trzy malutkie główiny i pochyloną nad niemi z łagodnym uśmiechem twarz ukochanego Wodza.

Bo w r. 1920 był przecież przedewszystkiem Wodzem.

Wzruszone twarze młodych rodziców.... przepełniona oficerami kaplica... w szarej czapce żołnierskiej medaliki i krzyżyki złote...

Potem kieliszek wina w małem oficerskiem mieszkaniu w Łazienkach. Spod krzaczastych brwi patrzą mądre, dobre oczy z uśmiechem żartobliwym, a serdecznym na wzruszoną naszą krzątaninę.

Płyną lata... z tych, którzy tam wówczas byli w skromnym porucznikowskim saloniku, wielu poległo już w kilka tygodni później; wielu z tych, którzy ocaleli, piastuje dziś zaszczytne stanowiska...

Niema już Tego, który był nam wszystkim Ojcem... niema już także tych młodych, którzy wówczas w Wielką Sobotę 1920 roku udarowali mnie tą radością, że matkowałam ich dziecku, które Komendant trzymał do chrztu.

Zbiegają się rocznice, wszystko i bliskie i dalekie staje się jedną przeszłością, którą zasnuwa mgła łez...

A. D.



SEN O MARSZAŁKU

W wieczór dnia Matki Bożej, który ludzie na ziemi nazwali „Łaskawej", do wrót niebieskich zbliżyła się duszyczka ludzka i zastukała mocno.

Święty Piotr właśnie chciał zejść na pacierze po pracowicie spędzonym dniu, zmarszczył się więc, gdy przez okienko odźwiernego zobaczył siwe wąsy na surowej, a władczej twarzy.

— Znowu coś z Polski—mruknął.—Znowu będzie długi sąd, bo napewno, jak zwykle stamtąd, nie zasłużył na Niebo, — w tym kraju wszystkie siedem grzechów głównych obrały siedlisko, szczególnie jeden stan celuje w pysze, nazywają go szlachtą. — A ten mi na szlachcica wygląda! Oj! będzie długi sąd Boży! — Ale wkońcu, jak zwykle bywa, Maryja, jako Królowa ich Korony, jak zacznie prosić, jak zacznie molestować, a rączki przed Bogiem składać, a Synowi serce mieczem przebite pokazywać, — znowu wpuszczą i tylko święty Michał się ucieszy, bo jako rycerz ich ceni, — ale więcej nikt pożytku z tego mieć nie będzie — tylko kłopot. Zacznie się harmider, bo każdy z tamtej ziemi, co dawniej tu przyszli, będzie chciał wiedzieć co w Polsce słychać, a broń Boże źle — to zaczną klękać przed Panem, a błagać, żeby dał tej „Ojczyźnie Umiłowanej" a to, a tamto, a trzecie, a dziesiąte, zawsze im czegoś brak, zawsze czegoś potrzebują, aż Bogu uszy prześwidrują, a gdy jeszcze zaczną powoływać się na swoje zasługi, a obiecywać, a przez Maryję prosić... Panu Bogu serce zmieknie, daje im, — daje i daje i zapomina, że obietnic nie wypełnili, tylko wciąż nowe łaski zsyła.

Gdy tak mruczał Staruszek, zamykając drzwi izdebki odźwiernej i szukając klucza, pukanie rozległo się mocniejsze i więcej natarczywe: — Poczekaj! poczekaj! postój trochę za drzwiami! — nic pilnego! nie! Drzwi się otwarły i stanęła w nich postać ubrana w siwy mundur i starą maciejówkę, szare oczy spojrzały przenikliwie spod zrośniętych brwi, a usta wyrzekły, gdy salutował niebieskiego klucznika:

— Piłsudski jestem.

— Kto? — Kto? — zamruczał, udając głuchego staruszek.

— Piłsudski, Marszałek Polski...

— Mar - sza - łek?... przeciągał święty Piotr. — Nie baj Dobrodzieju... Polska już 150 lat nie wysyła tak znacznych person. — Skądże się więc teraz wziął M a r s z a ł e k?....

— Jestem pierwszym Marszałkiem Armji Odrodzonej Polski.

— Armji? Armji? — przesunęło się przez te drzwi sporo dzieciuchów obdartusów, wreszcie kobiet, ale „armji" nie widziałem, skąd się wzięła ta armja? że aż miała Marszałka?

— Mój święty Piotrze! nie przyszedłem na gawędy, tylko na wezwanie Boże. Armja w Polsce jest i kwita! — Buławę marszałkowską mi dali, teraz Bóg mnie zawołał na Sąd — więc jestem, a Ciebie proszę tylko o zameldowanie mnie Panu Bogu.

— Panu Bogu?... — Staruszek wziął się pod boki. — A czemżeś na to zasłużył, że odrazu Pana Boga chcesz fatygować? — Wolniej!... wolniej! przyjdzie święty Michał, przyniesie ważki, przyniesie Twoje konto, a wtedy zobaczymy, czyś wart z Panem Bogiem rozmawiać i Jego Oblicze oglądać?

— Czem zasłużyłem, odpowiem Panu, a czym wart z Nim rozmawiać, to też tylko On osądzi, gdy stanę przed Jego Tronem!

W czasie powyższej rozmowy nadszedł święty Michał, przed którym Marszałek stanął na baczność, a Święty również odpowiedział wojskowym ukłonem; za świętym Michałem jeden aniołek niósł wagę, drugi dużą księgę, na której widniał napis: „Właśc. św. Józef", jakiś z dużo cyfr składający się numer i pod spodem liczba 68. Trzeci anioł dźwigał worek, który po otworzeniu okazał się napełniony białemi i czarnemi kamykami. Zawiesili wagę na przygotowanym haku i św. Michał, posuwając palcem po poszczególnych pozycjach w księdze, wybierał z worka białe lub czarne kamyki, kładąc je na przeciwległe szale.

Trwało to bardzo długo. Święty Piotr już zaczynał się niecierpliwić, aniołkowie obserwowali z zajęciem chybotanie się szalek, Marszałkowi życie ziemskie przesuwało się przed oczyma, ale z twarzy nie można było odgadnąć, co czuje, bo twarz ta była zmizerowana, lecz spokojna i zamknięta w sobie. Święty Michał położył ostatni kamyk, szalki po raz ostatni drgnęły i... zatrzymały się na równym poziomie!...

Św. Michał spojrzał na Świętego Piotra:

— Musimy fatygować Pana Boga! — wyszeptał bezradnie.

— Czyż żadna nie przeważa? — mówili mi, że czarne muszą przeważyć.

— Ani o piórko anielskie — to mówiąc Wódz zastępów anielskich podniósł z podłogi puszek z anielskiego skrzydła i położył na szalkę z białemi kamykami, szalka przeważyła na prawo, gdy przełożył na czarne, powtórzyło się to samo; teraz i św. Piotr był zafrasowany.

— Trzeba prosić Pana Boga! — to mówiąc posłał Stróża Marszałkowego po Najwyższego Sędziego.

Jasność wielka zapanowała wokoło, woń cudna rozpłynęła się w powietrzu, gdzieś w oddali rozdzwoniły się niby szmery strumieni, niby srebrne dzwonki kościelne, niby szept kwiatów leśnych, dźwięki, które zgodnie składały się na jeden hymn — Święty! — Święty! — Święty!

Wszyscy pochylili kornie głowy — Marszałek wyprężył się jak struna, twarz pobladła jeszcze więcej, a w szarych stalowych oczach odbiła się tak straszna męka Oczekiwania, że widząc to święty Piotr, pożałował w duchu, że Mu przy wejściu dokuczał.

Bóg zajął tron, po bokach ustawili się aniołowie, a święty Michał złożył raport. Spojrzał Pan Bóg na szalki stojące równiutko, ale tak, że włos mógłby je przeważyć i kazał zawołać świętego Józefa. Przyszedł Cieśla — ręce miał pokornie na piersiach złożone, twarz dobrotliwa, rozjaśniona szczęściem niewysłowionem, przyszedł cichutko i stanął w kornej postawie przed Panem.

— Józefie! — ozwał się Pan Bóg — to jeden z Tobie powierzonych — szalki jego są równe — czy masz co na przechylenie tych szalek?

Święty Józef zamyślił się, pochylając głowę, potem wyrzekł:

— Przez niego cała Polska uroczyście święciła mój dzień!

— To już miałem — odparł święty Michał.

— Był dobry dla biednych — dla siebie nie dbał o nic!

— I to już było!

— Kochał dzieci!

— I to już położone.

— Czcił Przenajświętszą Panienkę mnie poślubioną...

— Wszystko to już zanotowane...

Święty Józef zasmucił się i głowę pochylił znowu, wreszcie podnosząc załzawione oczy, szepnął:

— Może poprosić Maryję? — ja — nic już nie mam!

— Maryję?... nie mówiłem, że tak będzie? — mruczał święty Piotr — Maryję?... a któż Jej się oprze — Tej Rozdawczyni Łask?....

Ostatnie słowo, mimo, że mruczenie było ciche, dosłyszał św. Józef i śmielej podniósł głowę...

— Tak Panie i Boże Mój — Maryję — tembardziej, że i powołać go raczyłeś w Jej dzień — w dzień „Matki Boskiej Łaskawej", jak nazwało ten dzień plemię ludzkie na ziemi, — racz przywołać Maryję — tu święty Józef ukląkł przed tronem Najwyższego i nisko do Jego stóp pochylił głowę.

Pan Wszechświata nigdy nie odmawia kornym prośbom, widząc przytem, że oczy sądzonego, na dźwięk Imienia Maryji, rozjaśniły się nadzieją, rozkazał łaskawie, by Ją wezwano.

Weszła!... i jakby prąd ciepły wionął, jakby kwiaty zapachniały mocniej, a gwiazdy zaświeciły jaśniej, święci uśmiechnęli się radośnie, aniołowie zaś korniej pochylili głowy, wielbiąc jeszcze goręcej Pana, że taki Cud stworzył, a nawet Sam Bóg rozjaśnił dobrotliwym uśmiechem Swoje Oblicze.

Weszła z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, dostojna jak królowa, cicha jak gołębica, jaśniejsza nad słońce, śliczniejsza od zórz i lilij najpiękniejszych.

Weszła — i oczy sądzonego spoczęły na niej z zachwytem, a usta szeptały bezwiednie:

— Ta! — Ta sama, do której uczyła mnie modlić się Matka moja!

— Ta sama, co w mojem ukochanem Wilnie świeci w Ostrej Bramie!...

— Ta, co nas powróciła cudem na Ojczyzny Łono!

— Ta! — Ta sama, której wizerunek dano mi na drogę ostatnią!...

A Maryja stanęła przed Tronem i skłoniwszy nisko głowę — czekała rozkazu.

— Maryjo!.... przywołałem Cię na prośbę Męża, Twego opiekuna, który był opiekunem w ziemskiej pielgrzymce i Tego, sądzonego tu w tej chwili, — waga jego szalek jest równa — czy możesz je czem przechylić?

A wówczas Maryja wzniosła Swe słodkie oczy ku Panu i wyrzekła:

— Pozwól jemu Panie samemu przemówić...

I przywołał Bóg Marszałka do Swego Tronu — i kazał mu mówić.

I rozwiązały się usta sądzonego i przemówił słowami proroków:

— Panie, Tyś wprawdzie kroki moje policzył, ale przepuść grzechom moim! Człek urodzon z niewiasty, żyjąc czas krótki, napełnion jest wielą żądz. Wiesz Panie, żem zgrzeszył wiele w życiu mojem! Co czynić będę nędzny?... Gdzie się z tem podzieję?... Gdzie ucieknę?... Chyba do Ciebie — Panie i Boże Mój! Czemu kryjesz oblicze Twoje i mniemasz mnie być nieprzyjacielem Twoim?... Przeciw listkowi, który wiatr porywa — pokazujesz moc Swoją — źdźbło suche gonisz?... Śladom nóg moich przypatrywałeś się — który, jako zgniła rzecz zniszczeć mam! Z głębokości tylko mogę wołać — Panie! Panie! wysłuchaj głos mój!... I maszże za godną rzecz na takowego otwierać oczy Twoje? — I przywodzić go ze Sobą do sądu?

A Maryja klękając na stopniach Tronu, z oczami utkwionemi w oblicze Pana szeptała:

— Matkę swoją kochał gorąco — zmiłuj się nad nim Panie!

— Ojczyznę swoją miłował nad życie — zmiłuj się nad nim Panie!

— Mnie wielbił i w Ostrej Bramie z czcią ukoronował — Zmiłuj się nad nim!...

— — — — — — — — — — —

— Cóż więc masz na jego obronę? — spytał Bóg.

A Maryja z zawiniętej poły płaszcza, na szalkę z białemi kamykami zaczęła sypać stężałe łzy polskie, co popłynęły na wieść o zgonie ukochanego Pierwszego Marszałka. I zaciążyły one na białej szalce, coraz więcej! — coraz bardziej opuszczała się w dół, aż ziemi dotknęła, a łzy wciąż jeszcze się sypały i sypały z błękitnego płaszcza Maryji.

Aż Bóg dobry dłonią skinął, że dosyć i uśmiechnął się do sądzonego z miłością — na znak, że Sąd skończony!...

W. R. K.

Studio Dorvyne.

Kostjum z jasnej wełny przerabianej ciemną nitką.

Kostjum robiony na drutach, bardzo odpowiedni nad morze. Kolor wełny jasny beige, krawat do połowy beige i czerwony. Na czapeczce z boku przybranie czerwone.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

(D. c. — Odcinek 20-ty).

ON I JEGO KOBIETY

Baśka podchodzi do fortepianu. Rozkłada nuty. Otwiera klawjaturę. Siada na kręconym, czerwonym pluszem wysłanym taborecie, na którym siadała przed dwudziestu laty pierwsza żona doktora.

Ręce Baśki przewracają karty nut, a potem uderzają w klawisze, na których przed laty spoczywały ręce „tamtej".

Noga prawa naciska pedał w tem samem miejscu, w którem kiedyś leżała opuchła od choroby, biedna noga nieszczęśliwej kobiety.

Melodje żołnierskie wybiegają z fortepianu i obijają się o meble ustawione „po dawnemu". „Ułani przybyli pod okienko" z fantazją, z animuszem i z sentymentem. A teraz „siekiera — motyka" skocznie podskakuje i każe się radować życiem. Przekora swawolna wychyla się z piosenki „Ksiądz mi zakazował" i cichnie żałośnie w ostatnich strofach tego „jak to na wojence ładnie..."

Maciek słucha i patrzy.

Dalekie echa wojenne towarzyszyły śmierci mamy. Pod Warszawą mosty wysadzano nocą, aż wstrząsały się ściany mieszkania, zrzucając z wielkiego haka sentymentalną „główkę" Aksentowicza — (tę właśnie, na którą przyzwyczaiły się patrzeć dziecinne oczy Maćka!)

Kiedy, na drugi dzień Niemcy w pikielhaubach wkroczyli do miasta, mama już nie żyła. Leżała na szerokiem łóżku przerażająco blada i obca, bardzo nieszczęśliwa z tego powodu, że nowy wróg wkracza do Warszawy!

A teraz ta piosenka grana na matki fortepianie. Prosta piosenka! Żołnierska piosenka pocieszenia!

We dwa lata potem, o mamie już zapomniano. Ojciec ożenił się z nową kobietą!

— „Basiu, proszę cię, zagraj coś z tych nut..." Maciek wyciąga z bibljoteki dwa tomy, oprawne w czarne, zrudziałe płótno. Papier wewnątrz jest pożółkły wśród wiązanych kropek i kluczy wiolinowych. I pocentkowany jest rudemi plamami starości...

„Nocturn Es-dur..."

Oczywiście Szopen! A dalej „Marzenie" i „Pleśń Wieczorna" Szumana. I „Ave Maria" Gounod'a i „Chanson Triste" Czajkowskiego!

Cały repertuar matczyny, odnajdywany po świecie w teatrach, kinach, na koncertach i recitalach — zebrany tu w jedną całość wzruszenia.

I jeszcze „Przebudzenie" Faure'a i jeszcze „Kołysanka" Godard'a.

Jakże te grube i opuchnięte palce bywały ruchliwe na klawjaturze i jakże wymowne. Silne, wybuchowe, perliste, a jednocześnie przedziwnie czułe i dobre.

Matka grała najpiękniej na świecie!

A Baśka?

Cóż ona zrobi z tą jedną i drugą melodją? Czy wydobędzie z poszczególnych tonów całe piękno? Czy zagra to rozlewnie? Czy ściszy w tem miejscu? Czy zapłacze w tamtem? Czy spauzuje wymownie? Czy też... sprofanuje całe piękno wspomnień?

Ale Baśka nie gra.

— „To są nuty twojej matki?"

— „Tak..."

— „Wezmę je ze sobą na wieś. Czy dobrze?"

— „Chcesz po wakacjach zdać egzamin do konserwatorjum?"

— „Tak... Ale to nie dlatego biorę te nuty..."

— „No?"

— „Chcę ci zagrać te rzeczy jaknajlepiej, jak... najserdeczniej... Widzisz... Byłeś zawsze tak dobry dla mojej mamy, że chciałabym dobrą być nawzajem i dla twojej..." — Baśka nie patrzy na niego, kiedy to mówi.

Jej ręce przerzucają pożółkłe karty. Jej oczy poważnie patrzą w tytuły.

— „Sam dobór repertuaru już mówi mi wiele o niej. Była chora i musiała być smutna."

Maciek mocno zaciska zęby, aby się nie dać wzruszeniu. Ot... i znalazł dziewczynę, która „to" zrozumiała. Nie jest taka tam pusta, powierzchowna i głupia, jak one wszystkie teraz.

Pochylił się nad nią i przycisnął swoją głowę jasną do jasnej Baśczynej czupryny.

Przymknęli oboje oczy czegoś bardzo głęboko wzruszeni. Ona z rękami na nutach, on obejmujący wpół jej szczupłe, dziewczęce ramiona.

Zamilkli.

Widać ich było ze stołowego pokoju, jak tak przytuleni stali.

— „Para blondasów" — zaszeptała wzruszona ciotka Mucharska, — para zakochanych blondasów" — powtórzyła i przymknęła czemprędzej drzwi.

Ale było już zapóźno. Stara nauczycielka, idąca z imbrykiem do kuchni po wodę, już ich zobaczyła! I usłyszała bezładne słowa miłości! I zgorszyła się broszką, którą wpinały Maćka ręce w niebieską krawatkę dziewczyny! (Była to ta sama stara broszka w kształcie liścia z jednym turkusem pośrodku, którą nosiła podobno pierwsza żona doktora).

„NIEWIERNI".

Jest dwudziesta rocznica ich ślubu ze Stasiem.

Pani Helena wraca z kościoła, pełna gorzkich... prawd!

Wszystko mija na tym świecie. I to mija coraz szybciej. Dlaczego? Widocznie ciężar gatunkowy uczuć jest coraz mniejszy i coraz bardziej lotny.

Babka Heleny obchodziła w swem życiu „złote gody".

Matka już tylko „srebrne".

A ona?... Ona zastanawia się w rocznicowy dzień nad... problematem niewierności.

Zdrada? No naturalnie, że bywały i dawniej zdrady...

Dziadek podobał się kobietom! Był rosły! Miał falującą blond brodę i piękną prezencję! Kronika rodzinna wspomina o jakiejś maskaradzie. O jakimś szampanie. O jakiejś kobiecie, która z nim tańczyła drugiego kontredansa, a potem odebrała sobie życie...

Czasy były zacofane. Potępiały „lekkomyślną" kobietę! Wyklęły ją z towarzystwa! Kazały cierpieć dwojgu kochankom i nie pozwalały na rozerwanie rodziny!

Czy było tak dobrze? Czy było tak mądrze i sprawiedliwie? Dwoje ludzi cierpiało! Ale dzieci były szczęśliwe! Tak...

O nich się myślało przedewszystkiem!

Pani Helena idzie po spękanych taflach trotuaru, przechodzi przez rynsztok i odruchowo patrzy w prawą stronę ulicy, potem w lewą. Gdzie jest sprawiedliwość, a gdzie krzywda? Jej nogi idą po drobnej, płaskiej kostce jezdni, wilgotnej od deszczu i porysowanej od kół.

Jest tak zamyślona, że nie spostrzega znajomych.

— „Pani Heleno! Dzieńdobry..."— Czyja to ręka chwyta za rękaw granatowego palta?

— „Witam panią..."

Pani Rożniatowska ma wypieki na twarzy i zemocjowany timbre głosu.

— „Dawnośmy się z panią nie widziały..."

— „Co u pani słychać?" — Pani Rurkowa woli indagować sama, byle ją o nic nie pytano.

— „Ano, rozwodzę się!"

— „Pan Rożniatowski?!"

— „Tak. Żeni się z moją najdroższą przyjaciółką. Z panną Sławską."

— „Z pani... przyjaciółką? Jakżeż to musi być dla pani okropne!"

— „Cóż znowu! Ja go już dawno nie kochałam!"

Maleńka figurka pani Rożniatowskiej śmiesznie podskakuje na trotuarze. Twarz drobna, pomarszczona w uśmiechu, stara się „nadrobić miną".

— Ah... więc tak zwana „ambicja"?

— „Nie stawiam przeszkód — jestem postępowa! Będę na ich ślubie i zostanę nadal ich najlepszą przyjaciółką!"

Pani Helena ze zdziwieniem patrzy w te oczy tak silnie podmalowane, osłonięte falistą mgłą woalki.

— „Miłość? Wierzy pani w ich miłość? Czy tak?"

— „Nie. O miłości tu niema mowy. Jest tylko silny pociąg zmysłowy!"

— „I pomimo to, pani ustępuje?"

— „Cóż mam robić? Nie mogę się przecież ośmieszać."

Pani Helena machinalnie ściska małą dłoń, obciągniętą w modną rękawiczkę (z wyszywanym mankietem) i odchodzi.

Różniatowskiej chodzi tylko o ludzi, o pozory i te wszystkie błahostki. Głupi. lalka, która wstydzi się być „opuszczoną" i „porzuconą!"

Pani Helena ma wstręt do niej i ma niesmak do siebie. Kocha oto od lat dwudziestu kabotyna i głupca i nie umie w sobie tego uczucia zwalczyć. Zdaje sobie sprawę z jego wad i pomimo to kocha go bezrozumnie i bezwolnie.

Cóż za cel może być w jej cierpieniu i łzach? Cóż za realny, jasno określony cel?

W popękanych taflach chodnika, po którym stąpają jej zabłocone pantofle, czernią się koliska wilgotnej ziemi. Ze środka tych kolisk wyrastają pnie akacjowe, przywiązane do palików.

Ona, Helena, całe swoje życie też była „przywiązana" do swego cierpienia i nawet nie umiała sobie wyobrazić egzystencji wolnej i swobodnej. Tymczasem dzisiaj pierwszy raz zdaje sobie sprawę z tego, że... ból jej traci na sile swego natężenia. Maleje. Blednie.

Zachodzą w niej rzeczy dziwne, niezrozumiałe.

Na wystawie składu materjałów aptecznych leżą mydła, pasty do zębów, cały stos szczoteczek do paznokci i wielka butla zielonego płynu z etykietą. Oczy patrzą bezmyślnie na wystawę.

Czy jest to działanie tak zwanego czasu, że uczucie beznadziejne, niepodsycane i nierozjątrzane staje się mniej dojmującem? Czyżby go przestawała kochać? I to nie dlatego, że go kochać nie było warto; i nie dlatego, że go kochać było nierozsądnie; i nie dlatego, że go kochać było męcząco i głupio — tylko dlatego, że jego źródło uczucia poczynało się już wyczerpywać?

Sklep z obuwiem ma na szklanych podstawkach popielate, zamszowe pantofelki i białe, płócienne czółenka, które warto by kupić Baśce na wieś.

Ostatniemi czasy myśl jej obraca się w kolisku wzruszeń matczynych. Niepokój o miłosne życie córki odrywa ją od własnego cierpienia i zniecżuła własny ból.

Wszystko mija na tym świecie i oto jej uczucie lekceważone, nieocenione i zdradzone wygasa stopniowo.

— „Jest mi lepiej!"—konstatuje w myśli, jak rekonwalescent, powracający do zdrowia po długotrwałej chorobie.

U kupca truskawki czerwienieją w łubianych koszykach i żółcą się czereśnie. Te owoce nasuwają myśl o wsi. Jak to dobrze, że Staś zwrócił osiemset złotych. Można dzieciaki wysłać na wakacje, wyekwipować je i zwrócić coś niecoś bratowej.

Ktoś się kłania. Kto to jest? Zdaje się, że dawny mąż obecnej pani Pajewskiej. Ma pogodną twarz i wesołe oczy. Zapomniał. Całe szczęście, że zapomniał.

I ona też zmieniła się. Kiedy pół roku temu Staś ją rzucił — chciała sobie życie odebrać. — A teraz?... Teraz... ma ochotę już żyć. Pracować. Pisać na maszynie i zarabiać pieniądze, aby zdobyć tak zwaną niezależność od cudzych uczuć i cudzych budżetów.

Za szybą kwiaciarni kwitną petunje. Pani Helena pragnie pierwszy raz w życiu samej sobie kupić pęk pachnących konwalij. Tak dla własnej radości.

Bo przecież już jest lepiej! Słońce jaśniej świeci i cień kulistych akacyj przyjemniej chłodzi.

Okres rozpaczy i tłuczenia głową o mur — minął! Odszedł również ból nieustający i tępy, wywołany analizą. Faza oszalałej zazdrości i łez odsunęła się w cień i przejściowa apatja przestała odbierać sen, apetyt i zdrowy rozsądek. Stępiał ból przez to sześć miesięcy i stanowczo zmalało uczucie. Dziwi to panią Helenę. Bardzo ją dziwi.

W tym domu tak szarym, z blaszką niebieską, na której wypisano białą farbą numer 46 ma ona pracować od nowego roku szkolnego. Dyrektor szkoły muzycznej obiecał Maćkowi, że od września da jej w kancelarji zajęcie.

Dwieście złotych miesięcznie przyda się w domu i będzie ważniejszym faktem od nadziei, że Stasia spotkać będzie można w korytarzu, na schodach i w samym sekretarjacie!

Czyż nie jest to dziwne? Najdziwniejsze ze wszystkiego?

(D. c. n.)



Szanowna Redakcjo!

Artykuł o „Budżecie i Oszczędności", zamieszczony w numerze 2 „Prakt. Pani", żywo mię zainteresował. Narazie wstrzymałam się z wysłaniem mego budżetu, lecz z niebywałą ciekawością oczekiwałam odpowiedzi P. Czytelniczek. Tymczasem przyznaję, doznałam wielkiego rozczarowania.

Zwykle, sprawy mniej ważne, a nawet błahe wywołują istną powódź odpowiedzi, a ta tak aktualna obecnie sprawa pozostała prawie bez echa. Jedynie 3 Panie nadesłały swoje budżety, które jednak właściwie nie dają zupełnie pojęcia o całokształcie gospodarki budżetowej, gdyż podają jedynie wydatki za miesiąc bieżący. A przecież nie wszystkie miesiące mają jednakowe wydatki. Uważam, że sprawa poruszona przez Sz. Redakcję zasługiwała na większy oddźwięk wśród czytelniczek, tembardziej, że w dzisiejszych czasach „chronicznie chorych budżetów" jest to sprawa bodaj że największej wagi. Mimo to, nawet pisma kobiece za mało poświęcają uwagi tej tak palącej sprawie. Wprawdzie ułożenie budżetu nie da się ująć w żaden schemat, gdyż każdy dom ma inne wydatki, a nawet każdy ma co roku inne wydatki, lecz jedna pozycja t. j. wyżywienie rodziny, jest prawie że niezmienną i waha się w urzędniczej rodzinie w granicach od 75 — 150 zł miesięcznie. Swego czasu był umieszczony w „Prakt. Pani" artykuł „Jak wyżyć za 2.50 zł dziennie", a teraz rzucam myśl, by Szan. Redakcja zechciała opracować bardzo dokładny budżet caloroczny w granicach 120 zł mies., uwzględniając porę zimową, letnią, urządzenie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, zapasy zimowe i przynajmniej co 2 mies. zrobienia skromnego przyjęcia (np. zimna lub gorąca kolacja). Budżet taki opracowany w najdrobniejszych szczegółach, wedle cen średnich, byłby drogocennym drogowskazem dla wielu Pań, a Sz. Redakcja, przychylając się do mej prośby, zyskałaby wielką wdzięczność swych licznych Czytelniczek.

A teraz przystępuję do właściwej sprawy.

Budżet mój rozpada się zasadniczo na trzy działy.

I dział obejmuje „Wyżywienie rodziny",
II dział obejmuje „Uboczne wydatki",
III dział obejmuje „Ubranie, kształcenie dzieci i t. p.".

Budżet układam z początkiem każdego roku i stosownie do potrzeb i cen przeznaczam na każdą pozycję konieczną kwotę.

Budżet na rok 1936.

Ilość członków rodziny: ja, mąż, syn uczeń gimn., córka uczen. szkoły powsz. i służąca.

Zawód męża: urzędnik państwowy.

Z poborów męża po różnych potrąceniach, jak związki zawodowe, mieszkanie, pożyczka inwestyc. i inne drobne świadczenia, oraz udzieleniu kilku zł mężowi, mam do rozporządzenia *350 zł mies.*

Mieszkamy w jednem z mniejszych miast Małopolski Wschod. Ceny następujące: Mięso: 1 kg wołowego lub cielęc. 80 gr, 1 kg wieprzowego 1.30 zł. Nabiał: 1 l. mleka $17\frac{1}{2}$ gr, masło 1 kg 3 zł, kury 2—3 zł. Inne artykuły spożywcze mniej więcej jak wszędzie.

Dochód		350.—
Rozchód I dział	125.—	
„ II „	75.—	
„ III „	150.—	350.—

I. Pieczywo (1 chleb i 7 bułek dziennie.)	14.—
masło 4 kg mies.	12.—
cukier (7 kg kost. à 1.80	5.40
1 kg mączki cukrowej	1.20
10 kg mąki	3.50
3 kg szmalcu á 1.80	5.40
$1\frac{1}{2}$ kg mydła, 2 pacz. Radionu kroch.	4.50
3 l spirytus den.	2.85
pasta do obuwia i podłogi	1.25
sól i korzenie	1.20
kawa, herbata	5.—
kasza i drobne dodatki do pieczywa	3.—
tytoń (10 pacz. à 1.10)	11.—
tutki	1.50
mięso à $\frac{1}{2}$ kg dziennie, z wyjątkiem piątków	15.—
wędliny	6.—
śmietana, ser	3.—
jaj (ilość zależna od ceny)	6.—
owoce, jarzyny	4.—
mleko à 2 l dziennie	10.50
na zimowe zapasy	5.—
Razem:	125.—

II.

podatek lokal. (rocz. 72 zł)	6.—
opał (3 t. węgla i drzewo)	12.—
elektryka	7.—
służąca	15.—
Ubezpieczalnia	3.—
radjo	3.—
nabicie akumulatora	1.—
drobne opłaty szkolne jak: Komit. Rodz., kąpiel, LOPP, LMK, P. Cz. K. roboty, pismo, samorząd, prenumerata: 1 dziennik, 2 pisma kobiece i Płomyk	5.—
związki: T.G.L., Ż.O.P.K., Strzelec i inne	1.50
zbiórki i biednym	2.50
korespondencje	1.—
bilety raz w mies. dla całej rodziny do teatru	4.—
fryzjer dla całej rodziny	4.—
drobna naprawa obuwia	2.—
mydełko toalet., woda koloń., 2 pasty do zębów	4.—
Razem:	75.—

III.

ubranie	50.—
obuwie	10.—
bielizna osobista pościelowa i pończochy	15.—
uzupełnienie urządzenia, naczynia, robótki	10.—
kształcenie dzieci: 2 dzieci muzyka à 30 zł mies.; rocznie (10 m.)	300.—
1 francuski	50.—
taksa administr.	110.—
wpisowe 2 dzieci	10.—
książki, nuty, przybory szk.	70.—
rocznie	540.—
	45.—
	11.—
asekuracja P. K. O.	9.—
	150.—

Wiem dobrze, że i mój budżet należy do rzędu chorych, gdyż brak w nim (po ostatniej obniżce) pozycji na nieprzewidziane wydatki, na wyjazd na letnisko, z którego w tym roku musiałam zrezygnować, na dentystę, wycieczki i t. d. Pozwolę sobie jeszcze dodać, że żyjemy b. skromnie, ubieramy się również skromnie, nigdzie prawie się nie udzielamy, towarzysko bardzo mało żyjemy. Za wszelkie łaskawe uwagi i rady będę bardzo wdzięczna.

S. Z. Ot.

LEGENDA

Przyszedł maj.

Ubierano wszędzie figury Matki Bożej, palono przed Jej obrazami światło, śpiewano pieśni. A w głębi lasu kapliczka stała ubożuchna i stara, bardzo stara. Jeszcze wtedy ją stawiano, kiedy ludzie często do młyna tędy jeździli. A teraz woda bokiem poszła, młyn ze starości i opuszczenia w gruzy się zawalił, a drogą rzadko kto jeździł. W kapliczce był obraz Matki Częstochowskiej sczerniały i zaniedbany.

Zafrasowały się leśne zwierzątka i ptaki, że to ich Pani w takiem ubóstwie porzucona, że taki brud wokoło. Zleciały się u wyłamanych wrót kapliczki i dalejże biadać!

— A co będzie? — A nikt tędy nie chodzi! Ledwie trzy razy do roku, albo i dwa!

Wzdychają, głowami kręcą, a wiewiórka chyża naprzód wyskoczy, ani słucha co inni radzą, tylko łapkami pajęczynę omiata, kitką pył zgarnia. Rzuciła się reszta za jej przykładem. Jeż grzbietem w kupę liści się obrócił, moc wszelakiego śmiecia nabitego na igłach dźwiga. Zajączek wgłąb lasu pokicał, gałązki świerczyny ciągnie, na podłodze sypie. Ptaszki po leśnych polanach się rozpierzchły, niosą kwiaty różne, gdzie mogą wieszają i aż świegocą z zachwytu, taka im się kapliczka strojna wydaje.

Już pięknie, już ładnie, już wszystko gotowe.

Z ram obrazka patrzy słodka twarz Matki Bożej, malutki Jezus do ptasząt się uśmiecha, na zwierzątka łaskawie spogląda.

O! Jeszcze ostatni ptaszek spóźniony dar niesie. To malutki mysikrólik. Co to? Co on przyniósł? — Maleńkiego zielonego żuczka. Zamilkły ptaki zgorszone, a potem dalejże łająć malca! — A kto słyszał? — A gdzie widział? — Tu pełno kwiatów i traw wonnych, a ten głuptas nadgryzionego żuka przynosi, a zabierajże to coprędzej!

Zawstydził się mysikrólik. On biedak nie wiedział, przyniósł, to co znalazł najpiękniejszego. Taki śliczny żuczek, zielony, a jaki tłusty! i prawie cały.

A kiedy tak ptaszki trajkotały, trajkotały, Jezusek wyciągnął rączynę z obrazu, dotknął paluszkiem żuczka. Żuczek ożył i frrr!— poleciał, siadł wysoko na ramie obrazka i świecił w słońcu ślicznie, jak najpiękniejszy klejnot.

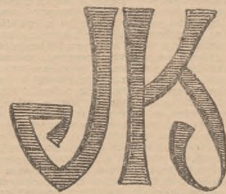
Boguwola.

Nowa antologja poetycka

Ukazała się antologja poetycka, ułożona przez W. Miłaszewską, J. Rembielińskiego i St. Miłaszewskiego p. t. „Chór wieków". Jest to w naszem życiu kulturalno-religijnem zdarzenie wyjątkowej wagi. Po raz pierwszy dano w jednym obszernym tomie obraz całokształtu polskiej poezji religijnej od średniowiecza aż do chwili obecnej. Znaczenie tej antologji najlepiej charakteryzują słowa przedmowy, napisanej przez JE. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza:

„W tych nagromadzonych odłamach większych i mniejszych przeróżnych autorów panuje myśl przewodnia, jest ład organiczny i porządek, jest — powiedziałbym — jedno jakieś natchnienie religijne samych wydawców, którzy te części rozpierzchłe złożyli i ożywili duchem jedności... Jest to pierwsza taka praca w Polsce. Dziw, że dopiero teraz powstała, ale jakże dobrze się stało, że luka wielka w naszej literaturze, jaką stworzył brak zebranej w jedno naszej poezji religinej, dziś przez to dzieło się wypełni... Przeglądając te kartki, śledząc za utworami przeróżnych poetów, stajemy zdumieni bogactwem religijnego natchnienia polskiej poezji. Doprawdy, w literaturze świata nie znajdziemy tyle szczerego, prostego, a głębokiego uczucia religijnego, tyle natchnienia mistycznego, ile w poezji polskiej... W tej antologji przebogatej mamy zarazem, wraz z poetycznem natchnieniem, zawarty cały katechizm wierzącego; a dokładali do tego katechizmu cząstkę po cząstce nieraz nawet ci poeci, którzy, zdawałoby się może, sami stali zdala od żywych źródeł wiary, ale w głębi ich duszy ta wiara zdradzała tajnie ich wnętrza w rzewnym, silnym porywie poetycznym".

Pięknie wydana przez księgarnię św. Wojciecha antologja zawiera str. 448 + XII, składa się zaś ze 160 przeszło utworów rymowanych najwybitniejszych poetów naszych, oraz z fragmentów prozy ośmiu wielkich pisarzy z Sienkiewiczem na czele.



J. K. Monogram haftowany do bielizny.

BUSKO-ZDRÓJ

W pięknej, falistej ziemi kieleckiej, na jednem z wielu wzniesień tej wielkiej wyżyny, przykucnęło do ziemi niziutkiemi, staremi domkami miasteczko Busko.

Wpobliżu owego miasteczka, wśród doliny je okalającej, od wieków płynęły sobie pod ziemią jakieś wody dziwne, o których nikt nie wiedział.

Ale czas szedł ciągle naprzód, ludzi wciąż przybywało i domów także, a coraz to większych i piękniejszych.

I przyszli tacy ludzie, co zaczęli szukać czegoś wpobliżu Buska, aż natrafili na żyły onych wód dziwnych... Zaroiło się, zakotłowało; zaczęto zwozić kamienie, cegły, deski i ludzi, mrowie ludzi. Chaos taki trwał lat kilka.

...I wyłoniły się z onego chaosu domy prześliczne, zwane cudacznie willami, a w starym, odwiecznym parku grabowym stanęła budowla najwspanialsza, a wszystkiemu onemu nadano miano Buska — Zdroju.

— — — — — — — —

Państwowy Zakład Zdrojowy Busko — Zdrój posiada wody siarczano słone, sól gorzką i wody zawierające jod.

Sezon kąpielowy zaczyna się od 1-go maja i trwa do końca października.

Komunikację ma b. dogodną, ostatnią stacją kolejową są Kielce, skąd autobusy P.K.P. wożą kuracjuszy do Zdroju i spowrotem kilka razy dziennie.

Zakład posiada nast. kąpiele mineralne:
a) błotne,
b) kwasowęglowe, jodobromowe, igliwiowe, piankowe, elektryczno - wodne, czterokomorowe.

Pozatem elektryzacje w pięciu rodzajach i naświetlania kwarcowemi lampami, solux, słoneczno - powietrzne.

Również zabiegi hydropatyczne, gimnastyka i inne.

Przyjazd do Buska wskazany jest dla osób: mających reumatyzm, podagrę, zołzy, choroby skórne, otyłość, nerwobóle, neurastenję, paraliże wszelkiego rodzaju, zapalenie gruczołów chłonnych i inne.

Naczelnym lekarzem zdrojowym jest dr. Eugenjusz Budzyński.

Koszty kuracji w przybliżeniu tak się przedstawiają:

Taksa kuracyjna na sezon wynosi zł. 24; dla dzieci i służby — 13 zł. Urzędnicy, wojskowi, duchowieństwo i t. p. opłacają połowę ustalonej taksy.

Ceny kąpieli od 2 — 6 zł. Urzędnicy, za okazaniem legitymacji, otrzymują 50% zniżki przy pobraniu kąpieli w ilości 20 — 25.

Lekarze i ich rodziny są zwolnieni od opłat kąpielowych.

Przeciętna cena pokojów umeblowanych wynosi od 2 zł — 4 zł.

Koszty samego utrzymania wynoszą od 2 — 5 zł. dziennie. Koszt utrzymania wraz z mieszkaniem w pensjonacie wynosi od 4 — 9 zł dziennie.

Pokój umeblowany w miasteczku Busko można dostać za 15 — 25 zł. miesięcznie.

Śniadanie w restauracji kosztuje 50 gr, obiad 1 zł.

Zarząd zdrojowiska czuwa nietylko nad leczniczą stroną swych gości, dba również, by przymusowy nieraz pobyt choremu możliwie uprzyjemnić. I tak dla rozrywki posiada Zakład Zdrojowy piękny park spacerowy z mnóstwem rozlicznego kwiecia, kino dźwiękowe na miejscu, teatr, codziennie koncert orkiestry w muszli przed Zakładem oraz muzyka megafonowa z płyt. Pozatem ma bogatą bibljotekę i czytelnię.

Wieczorem bale, dancingi w sali balowej Zakładu. Wczesnym rankiem tennis, gry sportowe (koszykówka, siatkówka) dla młodzieży rozmiłowanej w sporcie.

Pozatem wycieczki samochodami, czy bryczkami w okolice (historyczny Szydłów Stary i N. Korczyn).

Zakład Zdrojowy posiada również kaplicę, w której wierni, trapieni rozlicznemi chorobami, mogą szukać ukojenia i ciszy dla swojej znękanej cierpieniem duszy.

— — — — — — — — —

Busko już stroi się na przyjęcie kuracjuszy. Drzewa ubierają się w delikatną koronkę młodych listeczków, klomby i rabaty śmieją się jaskrawością barw, bratków i niezapominajek. U podnóża drzew przykucnęły niziutkie, wiotkie zawilce białe...

A robotnicy układają równe, szare tafle betonu, zamiast dawnej drogi polnej, prowadzącej z miasta do Zakładu. Będzie wygodnie i sucho chodzić. Już but podczas deszczowej pogody nie powala się w ile, tak b. trudnym do oczyszczenia.

Wszystko się robi, by kuracjuszom było możliwie jaknajlepiej i jaknajprzyjemniej.

I. Rozdębska.

Gospodarstwo i dyplomacja

Po wyjściu zamąż niejedna młoda kobieta staje naraz wobec całego szeregu, bardzo skomplikowanych nieraz, trudności życiowych, o których dotąd nie miała najmniejszego pojęcia.

Wszystkie starsze gospodynie przypominają sobie z rozczuleniem, jak to ongi wertowały po kilka książek kucharskich, żeby się dowiedzieć, jak się robi zasmażkę, albo jak po półtorej godziny gotowały jajka na miękko. Uśmiechamy się na takie wspomnienia, choć w swoim czasie sprawiały te drobiazgi dużo bólu i przykrości. Niejedna łza została wylana nad pieczenią, która w miarę czasu, zamiast stawać się coraz miększa i smaczniejsza, robiła się w piecu coraz bardziej sucha, czarna i gorzka.

Przy dobrej woli nabierało się z biegiem czasu coraz więcej doświadczenia. Coraz rzadziej pokazywały się zakalce w cieście, coraz częściej udawało się zrobić coś, za co można było od kosztujących zyskać nawet pochwałę.

Gorzej bywa z umiejętnością gospodarowania, z dawaniem sobie rady w całokształcie pracy przy prowadzeniu domu. To już trudniejsza sprawa.

W szkołach normalnych tego nie uczą, a gospodarcze kończy taki niewielki ułamek procentu wszystkich wchodzących w życie kobiet, że brać go pod uwagę nie można.

Mija więc rok za rokiem przy błędnej gospodarce domowej. Traci się pieniądze, zdrowie, siły, czas. Zyskuje się potępiającą krytykę różnych nieżyczliwych osób. A kiedy wreszcie, po wielu latach, nabędzie się wszystkich do prowadzenia domu potrzebnych umiejętności, nie zawsze jest czas na najpożyteczniejsze dla siebie i rodziny ich wykorzystanie.

Sprawa ta coraz bardziej ludzi interesuje. Porusza się ją dosyć często na łamach pism kobiecych, wydaje się książki, broszurki.

Od czasu do czasu jakaś bardziej przewidująca mama pośle córkę na kurs gospodarstwa domowego albo przypilnuje, żeby się więcej nauczyła w domu. To drugie ma tę zaletę, że nic nie kosztuje i jednak coś daje, a tę wadę, że prowadzone bez planu, bez przygotowania, nie ogarnia całości i nie zawsze uczy pewnych prac i czynności najlepiej jak tylko można. Kursy gospodarstwa poparte doświadczeniem w domu już o wiele lepiej przygotowują kandydatkę na przyszłą gospodynię, za mało są jednak popularne, aby można było na nich opierać nadzieję, że przyszłość pod tym względem okaże się lepsza. Należałoby zatem propagować jeszcze więcej i wzdychać w kierunku ministerstwa oświaty o położenie większego nacisku na gospodarcze przygotowanie kobiet.

Pisząc na wstępie o trudnościach życiowych, spotykanych przez młode mężatki, nietylko trudności gospodarcze miałam na myśli. Jest tam jeszcze dużo moralnych i psychologicznych kwestyj i problemów.

Od momentu, kiedy dwoje ludzi, nieprzyzwyczajonych do siebie, nie znających nawzajem swych poglądów, upodobań czy antypatyj, skaże się na dobrowolne zamieszkanie pod wspólnym dachem aż do czasu, kiedy po dłuższem życiu, dopasują się niejako do siebie, jest droga długa, gęsto najeżona nieporozumieniami.

Jak bardzo boli, kiedy z ust kochanego człowieka usłyszy się pierwsze ostre słowa, pierwszą surową krytykę, wypowiedzianą w sposób niezawsze oględny. I pomyśleć, że tego możnaby uniknąć. Że wiele nieporozumień, sprzeczek czy awantur mogłoby wcale nie mieć miejsca, gdyby... gdyby się miało trochę więcej wyrobienia życiowego, gdyby się lepiej opanowało sztukę dyplomacji codziennej.

Przenieść kłodę drzewa z miejsca na miejsce jest trudno, ale jeśli uda się ją potoczyć, to osiągnie ten sam skutek o wiele mniejszym nakładzie sił.

Podobnie bywa czasem i w życiu. Jeżeli idąc drogą napotykamy przeszkodę w postaci kamienia lub rowu, to omijamy ją i idziemy dalej, nie zmieniając kierunku.

Umiejętne omijanie przeszkód życiowych, ułatwienie sobie pewnych przedsięwzięć przez zjednanie sobie ludzi i wyszukanie odpowiednich okoliczności jest właśnie tem, co ja określam dyplomacją życiową, choć przy określaniu tem nie upieram się specjalnie.

Dyplomacji życiowej, dotąd przynajmniej w żadnej szkole i na żadnych kursach nie wykładają.

Nie czuję się na siłach zastąpić braku odpowiedniej literatury napisanym przez siebie podręcznikiem na temat: jak powinno się współżyć z ludźmi wogóle, a zwłaszcza z mężem w szczególności. Myślę jednak, że nie od rzeczy będzie podzielić się z kimś, zdobytem na własnej skórze doświadczeniem. Może to jednej, drugiej czy dziesiątej czytelniczce nie pomoże (zaszkodzić nie powinno w żadnym razie) ale jedenastej nuż się na coś przyda.

Naprzykład. Czekam na męża z obiadem. Wybija czwarta — niema go jeszcze. Zjadam sama i biorę się za swoją robotę. Podkreślam „zjadam sama", bo jeśli wróci o piątej, to ja „na głodno" będę mu robiła poważniejsze wymówki niż te, na jakie zasłużył, a ponieważ panowie są naogół bardzo czuli na punkcie sprawiedliwości z naszej strony, gotów się tej ostatniej domagać za głośno i... awantura gotowa.

Przypuśćmy, że pan i władca spóźnił się na obiad o dwie godziny bez uprzedzenia i z własnej winy. Powinien dostać kotlet porządnie wysuszony i zeschnięte z wierzchu od długotrwałego stania w piecyku jarzyny. Wymówek do tego dodawać nie należy. Bez wyraźnego powodu będzie się starał na drugi raz nie spóźnić. Tacy już oni są. Nad zmarnowanym obiadem nawet się nie wykrzywi, bo będzie się czuł sam winien, a żonę prawie napewno postara się udobruchać (zaznaczam — jeśli nie zostanie przedtem zwymyślany).

Przechodzę teraz do przestępstwa poważniejszego. Pan i władca nie wrócił o 5-tej ani o 8-ej, ani o 12-ej, tylko wtedy,

kiedy ja po kilku telefonach do znajomych i do pogotowia ratunkowego, rozmyślałam, czy nie zacząć rozpaczać nad swem wdowieństwem. Pierwszy odruch w chwili ujrzenia przedmiotu zmartwień we drzwiach jest chęć nakrzyczenia. Ale... o wiele lepiej jest zostawić tę ceremonję do następnego dnia. Wziąć walerjany, jeśli okaże się potrzebne i postarać się zasnąć. Mąż, który... co tu dużo mówić... oblewał spotkanie się z jakimś dawno niewidzianym kolegą, ma przygotowane bardzo skomplikowane wytłumaczenie, które nawet do pewnego stopnia zmniejszyło w jego oczach własną winę. Po przespaniu oceni sprawę bardziej rzeczowo i przyzna, że, poświęcając kilka godzin dla kolegi, mógł kilka minut poświęcić dla żony i zawiadomić ją w jakiś sposób, gdzie jest i kiedy wróci. Po przespaniu się wszystko się jakoś mniej czarno przedstawia. Nie proponuje się mężowi rozwodu, nie rozpacza się nad własnym losem, a jeśli powie się nawet panu i władcy kilka cierkich uwag, to już bardziej rzeczowo i bardziej trafiająco do przekonania.

Opanowanie swych odruchowych postępków i powiedzeń, oraz wyczucie momentu, w którym można jakiś sąd o jakiejś sprawie wyrazić, oddaje niesłychanie doniosłe usługi.

Zdarzają się czasem odwrotne trudności. To ja np. zasiedzę się na zebraniu lub poprostu u kogoś i mąż mój poza czekaniem na właściwy posiłek rozmyśla czy znów nie wpadłam pod samochód (raz miałam taki wypadek). Ujrzawszy mnie we drzwiach, zamiast cieszyć się, że jestem zdrowa i cała, robi mi wymówki (co za niedelikatność i brak serca). Jeżeli zechcę z nim wtedy dyskutować i przekonywać, dlaczego nie przyszłam do domu wcześniej, to będzie dłuższa rozmowa zakończona „pogniewaniem się". Staram się go czemprędzej nakarmić (Polak, jak głodny, to zły), a potem jeśli chcę prowadzić dalej dyskusję, to już nie mam z kim, bo mąż mój zarzutów nie podtrzymuje, nie chce na ten temat rozmawiać i już. Rozwałkowywać zbytnio nie mogę, bo tam bez mojej winy też się nie obeszło.

Teściowa w takich momentach najczęściej sprawę utrudnia, bo za głośno i nie zawsze wporę wyraża swój sąd o mnie lub mężu. Drażni to i tak rozstrojone nerwy i przeszkadza w opanowaniu się. Napewno jednak mniejsza burza wyniknie wtedy, kiedy rozdrażniona jest jedna osoba, niż jeśli dwie lub trzy.

Postępowanie z teściową jest o wiele trudniejsze i więcej sprawia kłopotu niż postępowanie z mężem.

Oddźwięki tego dają się czasem dosłyszeć nawet w „Naszej skrzynce". I tu jednak unikanie starcia wtedy, kiedy obydwie strony są zdenerwowane, jest bardzo wskazane.

Utarczki słowne „na trzeźwo" są o wiele mniej groźne i łatwiej jest w tym ostatnim wypadku dojść do porozumienia.

Osobom zdenerwowanym, jeśli znajdą się przypadkiem w domu, trzeba postarać się zapewnić spokój i pomóc w ten sposób przyjść do siebie, do równowagi moralnej. Atmosfera ciszy i spokoju w domu dziwnie kojąco wpływa w takich chwilach. Jeśli zdarzy się np., że mąż mój przychodzi do domu b. zdenerwowany, na pytania odpowiada półsłówkami, zamykam radjo nawet w najładniejszym momencie koncertu, wypraszam pod jakimś pozorem rozgadaną koleżankę, zamykam okno, aby hałas nie wpadał z ulicy i staram się bez dopytywania: (A co ci przyniesść?... A możebyś to... Dlaczego nic nie mówisz...) dostarczyć mu tego, co według mego zdania może mu być potrzebne. Starania są zwykle, już po kilku minutach ocenione. Taki jeden wypadek więcej zbliża do siebie dwoje ludzi, niż niejedno zapewnienie dozgonnej miłości i wierności.

A swoją drogą dyplomacji wartoby się pouczyć! Jaka szkoda, że niema do niej podręczników i że nie uczą jej w szkołach.

H. Wojnarska.

Dokąd pójść..

Szkoły artystyczne i zawodowe w Warszawie

Do szkół o charakterze artystycznym, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, zaliczyć możemy jeszcze Szkołę Sztuk Pięknych im. Gersona, mieszczącą się przy ul. Pankiewicza 3. Można tam studjować poza malarstwem grafikę użytkową, artystyczną i dekoracje. Studjów dopełniają wykłady teoretyczne z anatomji, historji sztuki i perspektywy. Kurs trwa cztery lata; opłata całkowita wynosi 400 zł. (szkoła prywatna).

Wykłady odbywają się w godz. 9 — 1 i 4 — 8 pp. Można jednak zapisać się tylko na ranną część wykładów (300 zł. rocznie), albo tylko na wieczorową (200 zł.).

Dla chłopców, mających skończone 7 oddz. szkoły powszechnej i pewne zdolności graficzne, istnieje Szkoła Przemysłu Graficznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Konwiktorskiej 2. Jest to szkoła o charakterze zawodowym. Kończący mają zawód zecera lub litografa, zależnie od tego, jakiemu kierunkowi się poświęcą specjalnie.

Przy szkole jest 2 letni koedukacyjny kurs fotografji, kandydaci jednak muszą mieć ukończone 6 klas szkoły średniej. Opłata roczna zasadnicza 90 zł. Pozatem płaci się 12 zł. miesięcznie na materjały i inne drobiazgi.

Młodzież przejawiająca zdolności dramatyczne może znaleźć fachowe przygotowanie w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (ul. Okólnik 1). Jest to uczelnia o wyższym poziomie, przyjmująca kandydatów z maturą gimnazjalną, kształcącą aktorów i reżyserów teatralnych. Nauka, zależnie od wydziału trwa 3 — 4 lata.

Pod tym samym adresem (Okólnik 1) mieści się warszawskie Konserwatorjum Muzyczne, z którego wyszła większość naszych śpiewaków i muzyków.

Duży nacisk na stronę artystyczną, nie wymagając już jednak wybitnych w tym kierunku zdolności, kładzie się we wszystkich średnich szkołach zawodowych o charakterze rękodzielniczym. Świadczą o tem wystawy, urządzane z końcem roku przez te szkoły, a stojące naprawdę na wysokim poziomie. Celem tych szkół jest uzdrowienie polskiego rękodzielnictwa, oswobodzenie od zalewu tandety i obcych, niezgodnych z duchem polskim, wzorów.

Ilekroć zwiedzam wyżej wspomniane wystawy, żałuję zawsze, że nie danem mi było kończyć szkoły zawodowej, zamiast ogólnokształcącej.

Szkół zawodowych rękodzielniczych jest w Warszawie dużo. Narazie omówię szkoły dla dziewcząt.

Przy ul. Górnośląskiej 29 mieści się 4 letnie gimnazjum krawieckie i gimnazjum bieliźniarskie. Kandydatki przyjmowane są po 6-ciu oddziałach szk. powszechnej.

Przy ul. Kazimierzowskiej 60 mieści się I-sza Miejska Szkoła Rękodzielnicza. Mieści ona w sobie podobnie jak na Górnośląskiej gimnazjum krawieckie i bieliźniarskie 4-roletnie. Pozatem 3-letnie działy: tkacki, introligatorski, kilimkarski, hafciarski, gorseciarski, kamaszniczy. Wszystkie wyżej wspomniane działy można także studjować na rocznych kursach praktycznych. Przygotowanie praktyczne i zawodowe uzupełnić można rocznym kursem gospodarstwa domowego. Opłata zasadnicza wynosi 80 — 120 zł rocznie (zależnie od działu). Dochodzą jednak dodatkowe opłaty. np. wpisowe 10 zł., kaucja 10 zł. i t. p. Na niektórych działach obowiązuje egzamin wstępny, na innych wystarcza świadectwo z ukończenia szkoły powszechnej. Nie podajemy wszystkich szczegółów, gdyż przy tak dużej ilości działów zajęłyby one conajmniej cały artykuł. Osoby zainteresowane najlepiej zrobią, zwracając się bezpośrednio do kancelarji szkoły o dokładny prospekt.

Przy ul. Filtrowej 59 mieści się II Miejska Szkoła Rękodzielnicza. Posiada ona działy 4-roletnie: krawiectwa, bieliźniarstwa i hafciarstwa, oraz 3-letnie — fryzjerstwa i modniarstwa.

III Miejska Szkoła Ręk. przy ul. Białostockiej 4 ma działy: krawiecki, bieliźniarski i hafciarski. Opłata roczna wynosi podobnie jak w I-szej M. S. R. 120 zł.

O zapisaniu się do którejś z wyżej wspomnianych szkół trzebaby pomyśleć możliwie wcześnie, gdyż prawie wszędzie z końcem maja upływają terminy składania podań.

H. W.

Co może kobieta dla biednych kościołów

Minęły dawno czasy, gdy parafje były tak uposażone, że nie potrzebowały zwracać się do wiernych o pomoc w nabywaniu niezbędnych do służby Bożej aparatów. I dawniej jednak panie polskie, od królowych począwszy, uważały sobie za miły obowiązek ozdabianie Domu Bożego i zaopatrywanie go w piękne ornaty i bieliznę. W skarbcach na Wawelu i w Częstochowie możemy podziwiać arcydzieła, które wychodziły spod paluszków Królowej Jadwigi i innych. Dziś możemy zrezygnować z ornatów szytych perłami i drogiemi kamieniami, ale tak ornaty skromniejsze, jak bielizna kościelna potrzebne są w ogromnej ilości. Ludność tak wsi, jak miast, żąda coraz więcej kościołów, odrodzenie Ojczyzny pozwoliło nam na odebranie wielu kościołów i kaplic, które dotąd były w rękach inowierców, ale odebrano je w ruinie i pozbawione najpotrzebniejszych sprzętów. O biedzie i zaniedbaniu biednych parafij, nie tylko na kresach, nie ma pojęcia nikt, kto się tą sprawą bliżej nie zainteresował.

Do pań przeto zwracamy się z apelem, by chciały w miarę możności przyczynić się do zaopatrywania kościołów. Może wiele osób nie wie, że jest w Warszawie placówka tej sprawie poświęcona. Jest nią Arcybractwo Przenajświętszego Sakramentu, którego celem jest oddawanie i rozszerzanie czci Przen. Sakramentu i zaopatrywanie biednych kościołów. Potrzeba tylko dużo chętnych członkiń. Warunki są niezmiernie łatwe — chodzi więcej o modlitwę i pracę niż o składki. A kto może, nawet nie należąc, dopomóc czy to pieniędzmi, czy jakiemiś resztkami złotych lub srebrnych rzeczy, będzie z wdzięcznością przyjęty. Obrusy i alby, jako też drobne sztuki bielizny muszą być lniane, komże mogą być z nansuku. Wszelkich informacyj udziela najchętniej Arcybractwo, którego siedziba jest przy ulicy Pierackiego 16, parter, mieszkanie p. Krawczelna.

Z. C.

O PRZERÓBCE SZPARAGÓW i RABARBARU

Zbiór i wysyłka szparagów

Zwykle z jednorazowego zbioru szparagów z posiadanej plantacji nie mamy tyle towaru, by można było go wysłać w żądanej ilości, dlatego zachodzi nieraz potrzeba umiejętnego przechowania tego produktu do czasu wysyłki. Szparagi można przechowywać w wodzie i na sucho. Lepsze jest to drugie przechowanie, gdyż szparag wówczas nie traci na smaku. Biorąc szparagi do przechowania w wodzie, należy je oczyścić z plam oraz b. starannie opłókać. Szparagi do przechowania na sucho należy ułożyć na kamiennej posadzce w piwnicy w niewielkie kupki b. starannie i przykryć z wierzchu czystym papierem. Pozostałą część podłogi w piwnicy należy skropić wodą przez sitko, by w powietrzu mieć możliwie dużo wilgoci. Na konserwy używa się szparagi przechowywane tylko na sucho. Przechowywane w wodzie b. źle się konserwują. Jeżeli nie posiadamy piwnicy, wówczas można ułożyć szparagi w płytkim dole, wykopanym w miejscu zasłoniętem od słońca. Spód i boki tego dołu wyłożyć szczelnie iłem, lub wybrukować kamieniami, czy wyłożyć cegłą. Po wypełnieniu dołu tego szparagami, należy go przykryć deskami b. szczelnie, lub dużym kamieniem. Wysyła się szparagi w skrzynkach 3 — 4 kg, wyłożonych pergaminowym papierem, tak boki, jak i spód, oraz przykrycie daje się również z papieru pergaminowego, podwójnie złożonego. Praktykuje się również wysyłkę szparagów w dużych koszach. Wówczas jednak wiąże się szparagi w pęczki ½ kg i daje się między nie trochę wełny drzewnej, by się wzajemnie nie gniotły. Nigdy nie używać do pakowania trawy albo siana, szparagi bowiem wtedy b. szybko się psują. Wysyłka musi odbywać się możliwie szybko, dlatego dobierać należy dogodne połączenia kolejowe, bowiem jest to warzywo, zawierające dużo wody, a zatem b. łatwo się psujące.

Konserwa ze szparagów

Szparagi świeżo zebrane opłókać w zimnej wodzie, obrać z włókien, przyczem należy je zaraz wkładać do naczynia z zimną wodą, by nie straciły koloru. Następnie wkłada się je na kilka minut do wrzącej wody, poczem wyjmuje się je i wkłada znów do zimnej wody. Po dokładnem ostudzeniu układa się je główkami na dół w słoju. Napełnione słoje zalewa się wodą przegotowaną z solą, ostudzoną.

Na 1 litr wody daje się 3 — 5 gramów soli. Szparagi winny być pokryte całkowicie płynem, jednak pomiędzy powierzchnią wody, a pokrywką powinna być wolna przestrzeń na 3 cm.

Po przykryciu słojów, należy ustawić je w kotle, poprzekładać sianem lub wełną drzewną, zalać wodą i gotować 2 godziny w celu wyjałowienia, czyli sterylizowania produktu, który mamy użyć do przechowania, kocioł odstawiamy z ognia, pozwalamy słojom powoli ostygnąć, następnie wyjmujemy je z kotła, obcieramy do sucha i ustawiamy w piwnicy, czy w śpiżarni, zależnie czem dysponujemy.

Przetwory z rabarbaru (rzewienia)

Ogonki liściowe rabarbaru są surowcem, z którego robimy różne przetwory na zimę.

Marmelada

Dwa kg rabarbaru obmyć, obrać, pokrajać w kostkę i ugotować bez dodatku wody, następnie dodać 60 deka cukru i dalej gotować ciągle mieszając, by masa się nie przypaliła. Do smaku dodać ½ laski wanilji oraz soku z 1 cytryny. Gdy marmelada jest tak gęsta, że kawałkami spada z łyżki, odstawić ją z ognia, a gdy ostygnie składać do kamiennych garnków.

Kompot z rabarbaru

Obrać ogonki z włókien i pokrajać w kostkę. Na 1 kg łodyg wziąć 1/2 kg cukru i 1/4 litra gorącej wody. Gdy cukier rozpuści się, dodać do syropu soku z ½ cytryny, wówczas włożyć do tego syropu pokrajany rabarbar, postawić na ogniu, a gdy raz się zagotuje, odstawić na bok, by ostygło.

Galaretka

Dwa kg rabarbaru obrać, pokrajać w kostkę i zalać 2 szkl. wody i gotować na wolnym ogniu. Gdy się rozgotuje, wylać masę na płótno, którego końce należy uwiązać do nóg odwróconego stołka, tak by sok mógł powoli odciekać do podstawionego naczynia. Na każdy litr soku wziąć ½ kg cukru, wymieszać i trzymać na ogniu, aż się cukier rozpuści, następnie gotować na mocnym ogniu przez 15-cie minut. Gdy po odstawieniu z ognia, płyn nieco ostygnie, wówczas zlewać go do małych słoików 1/4 — 1/8 litra. Po zupełnem ostygnięciu galaretki należy na wierzch położyć krążki z pergaminowego papieru umaczanego w czystym spirytusie, poczem słoiki zawiązać jak zwykle.

Purée

Dwa kg rabarbaru nalać ½ litrem wody, i na wolnym ogniu rozgotować na papkę. Następnie masę przetrzeć przez sito i przez lejek nalać do flaszek, zostawiając od góry na 6 — 7 cm próżne miejsce. Flaszki mocno korkować i korki owiązać drucikiem na krzyż. Flaszki ustawić w kotle, poprzekładać słomą, czy wełną drzewną i sterylizować przez 30 minut. Gdy woda całkiem ostygnie, flaszki wyjmować, obetrzeć na sucho i ustawić w śpiżarce.

Marmelady mieszane można zawsze ugotować, mając purée z rabarbaru oraz z takich owoców jak: jabłka i gruszki.

Irena Rozdębska - Michalska.

TRUSKAWKI

Nacukrzanie i suszenie

Najlepszym z wczesnych owoców jest poziomka i jej ogrodowa siostrzyca — truskawka.

Najnowsze badania wykazały, iż poziomki posiadają witaminy, które łącznie z kwasem cytrynowym działają orzeźwiająco na organizm i są owocem w tej mierze leczniczym, co i winogrona (kuracja poziomkowa w Interlaken).

Poziomki i truskawki nie są zasadniczo owocem handlowym, dlatego, że dłuższego transportu nie wytrzymują, dlatego przetwory z tych owoców zyskują coraz bardziej na znaczeniu.

Z przetworów na pierwszem miejscu w znaczeniu handlowem należy postawić owoce suszone i nacukrzane, które w smaku mogą konkurować z figami i daktylami.

Do nacukrzania nadają się owoce odmian wielkoowocowych jak: M-me Moutot, Laxton's Noble, Franklin i t. p.

Do nacukrzania bierze się owoce napół dojrzałe, bowiem owoce zupełnie dojrzałe ulegają rozgotowaniu.

Owoce do nacukrzania wybiera się możliwie równe i najdorodniejsze, układa równo w rondlu i zalewa syropem, sporządzonym z 2 l. cukru i 1 l. wody. Gdy syrop z owocami raz się zagotuje, natychmiast się go odstawia i trzyma tak przez 2 doby, by cukier mógł dobrze przeniknąć tkanki owoców.

Następnie po upływie odpowiedniego czasu, owoce wyjmuje się na sita i odcedza od syropu, aż syrop zupełnie odcieknie, poczem przystępuje się do suszenia. Suszy się na sitach w piecach miernie ogrzanych. Dobrze jest pod sita dać tacki, by resztki syropu mogły się na nich swobodnie zbierać. Owoc uważa się za ususzony, gdy wzięty w palce jest elastyczny, ale nie daje się rozgnieść.

Najlepszy jest susz otrzymany przy 40—70° C, co da się osiągnąć w specjalnych suszarniach. Owoce ususzone układa się na bardzo gładkiej desce, albo jeszcze lepiej na płycie marmurowej i z wierzchu przykrywa się również płytką, obciążoną, by owoce sprasować i nadać im kształt fig prasowanych.

Suszem napełnia się szczelnie pudełka drewniane wyłożone papierem pergaminowym. Susz układa się 3 — 4-ma warstwami, poczem pudełko zabija się wieczkiem i przetrzymuje w suchem miejscu do spożycia lub ewentualnej sprzedaży. Susz uzyskany z bardzo okazałych owoców obsypuje się kryształem cukrowym, obsusza i układa w słojach szczelnie zamkniętych. Syrop, w którym była gotowana jedna partja owoców, musi być uzupełniony cukrem, chcąc ugotować w nim drugą partję.

Syrop po ugotowaniu kilku partyj owoców zawiera w sobie dużo olejków eterycznych, dlatego po sklarowaniu (ustaniu się), może być używany jako sok truskawkowy.

Z poziomek i truskawek można robić konfitury, kompoty, wina, nalewki i inne, o czem pomówimy na innem miejscu.

Zaznaczyć należy, że konfitury z tych owoców robi się w nast. sposób: owoce przebrane nasypuje się cukrem miałkim na 24 godz. w stosunku 1 kg owoców i 1 kg cukru, poczem smaży się przez 10 — 30 minut bez wody i jeszcze gorące nakłada się do słojów i zawiązuje. Długie gotowanie owoców w syropie jest ze wszech miar nieodpowiednie, bowiem owoc wówczas rozgotowuje się na papkę, traci kolor właściwy sobie i niektóre cenne witaminy rozkładają się na pierwiastki i tracą swoją wartość jako witaminy.

Irena Rozdębska-Michalska.

O WŁAŚCIWEM UBIERANIU SIĘ NA ULICĘ

Jeżeli podkreśla się konieczność estetycznego i starannego ubierania się w ramach własnego domu, to tembardziej zasada ta musi obowiązywać na ulicy.

Ale pod starannością nie należy rozumieć pretensjonalności. Bo zarówno abnegacja, jak i pretensjonalność nie dadzą się na ulicy tolerować.

Abnegacja, to ubranie czy palto niewyczyszczone, to źle przyszyte guziki (lub pourywane!), to coś rozprute lub rozdarte, to przepocone wstążki na kapeluszach (męskich), to pozdzierane fleki u obcasów tak dalece, że aż wykrywiają obuwie, to źle utrzymane obuwie. Takich przykładów abnegacji możnaby mnożyć bez końca, ale tu chodzi o zasadę, a nie o przykłady. Oczywiście nie można mówić o abnegacji u ludzi, których do tego stanu zmusza skrajna nędza.

Natomiast pretensjonalność — to nadmierne strojenie się na ulicę. To nakładanie wszystkiego, co najlepsze, to gubienie się w przybraniach, ozdobach i tanich perfumach. To pęczek kwiatów, przypięty kościaną rączką do wytartego, zimowego płaszczyka (autentyczne!). To wreszcie ubieranie się w to, co najstrojniejsze na ulice-ba, właśnie na ulicę, bez względu na porę dnia i cel, w którym się jest właśnie na ulicy.

Ta chęć do „pokazania się" na ulicy jest przyczyną tylu zabawnych nieporozumień. Jest naprzykład zimna i słotna Wielkanoc. Tradycja każe właśnie na te święta ubierać się świeżo w coś nowego. Więc widzi się osoby obojej płci z sinemi nosami, ale w jasnych paltach, kostjumach i garniturach, w nowiutkich kapeluszach i obuwiu. Włożyli to wszystko, nie licząc się zupełnie z warunkami atmosferycznemi.

Zupełnie podobne dekorowanie widzi się w dnie świąteczne latem, kiedy to tłumy ciągną na spacery i wycieczki. Niejedna i niejeden zatrują sobie swobodę i radość spaceru (chociażby we dwoje!) niewłaściwem ubraniem. Obuwie „miejskie" delikatne lub na wysokim obcasie utrudnia swobodę ruchów, a strojna suknia lub świeżutki garnitur uniemożliwią odpoczynek na bylejakiej ławce lub na świeżej trawie.

Umiejętność ubrania polega właśnie na dostosowaniu się do okoliczności, w których się dana osoba znajduje lub ma się znaleźć.

I dlatego na ulicy, gdzie przechodzi się obok tylu obcych osób, obowiązuje dalekoidąca staranność i prostota. Wszystko, co się na siebie kładzie, powinno być utrzymane w nienagannym porządku. Nawet coś przyniszczone, a dobrze utrzymane daje świadectwo dbałości o estetyczny wygląd i stwierdza zamiłowanie do porządku. A jedno i drugie jest wyrazem kultury.

Przytem, jako zasadę należy przyjąć, że na ulicę unikać powinno się wszystkiego, co zbytnio zwraca uwagę, czy to ze względu na oryginalność lub sposób noszenia i włożenia. Wszelkie zbyt swobodne stroje, jak duże dekolty, suknie bardzo przezroczyste i obnażone stopy powinny być usunięte z ram miejskiej ulicy. To wszystko jest nie na miejscu, nawet w największy upał.

Na ulicę obowiązują płaszcze, czy też komplety trzyćwierciowe, a wreszcie kostjumy, począwszy od skromnych angielskich, a kończąc na jedwabnych popołudniowych. Moda faworyzuje ten ostatni rodzaj w całej rozciągłości. I wszystkie letnie suknie, najbardziej nawet powiewne posiadają małe luźne żakieciki, bolerka lub pelerynki.

Ten nakaz mody, wywołany został samym stylem ulicy, która służy do przechodzenia i do załatwiania interesów. Jako taka nie jest ani terenem do spaceru, ani miejscem spotkań.

Dlatego też wszystko, co jest zbyt strojne, razi na ulicy, zwłaszcza w godzinach rannych i przedpołudniowych, kiedy na ulicy są tylko ludzie pracy i interesów. Donaszanie zatem na ulicę jakichś toalet balowych lub popołudniowych z dekoltami i wszelkiemi fruwakami i kwiatami jest bardzo niesmaczne.

A tem bardziej niesmaczne a nawet komiczne, o ile towarzyszą im niefortunne zestawienia w postaci np. pantofli na płaskim obcasie „tenisówek" albo skarpetek i beretu sportowego. Do kompletu takiego brak tylko zarzuconego na ramiona lisa, co jednak się też nieraz widzi. Wystarczy tylko uważnie popatrzeć.

Czas najwyższy przestać uważać ulicę za teren do popisywania się strojem. Na to jest miejsce gdzieindziej.

M. D.

Sukienki do Komunji Świętej



Z dwóch sukienek przeznaczonych dla dziewczynek, przystępujących do Pierwszej Komunji Św., jedna może również służyć jako sukienka wizytowa, spacerowa i t. p. Zrobiona z lekkiej wełny lub sztucznego jedwabiu, ozdobiona plisowaną falbanką jest zarazem elegancka i skromna.

Według wymiaru, podanego na arkuszu wykrojów na sukienkę krótką potrzeba dla dziewczynki 12-to letniej materjału szer. 90 cm 2,75 m., a na sukienkę długą, podaną na rysunku 3 m. 40 cm.

(Krój na tablicy wzorów).



B. D. Monogram haftowany do bielizny.

OBJAŚNIENIE DO RYSUNKÓW
na str. 12 i 20

Szlaczki do sukienek na star. 12 i do obrusa na str. 20, składają się z pojedyńczych bukiecików łatwych do zastosowania. Jeżeli szlaczek damy na dole sukienki, pojedyńcze kwiatki możemy jeszcze rzucić na sukience. Nadają się one również bardzo na serwetki, fartuszki i t. p.

Na sukienki dla dziewczynek.



Patrz uwagi na str. 11.





Wanda Wodzyńska.

CHOROBY KOBIECE

(CZ. I. „PRZYCZYNY WYSTĘPOWANIA UPŁAWÓW")

Nazwą upławy określa się wydzielinę z dróg rodnych śluzową lub śluzowo ropną, pojawiającą się w przebiegu różnych schorzeń kobiecych. Upławy same w sobie nie stanowią choroby — są tylko objawem toczącego się schorzenia, to też chcąc usunąć ten objaw chorobowy, trzeba w pierwszym rzędzie wyleczyć zasadnicze cierpienie narządów rodnych. Z tego powodu nie można zalecać tego lub innego sposobu „leczenia upławów", o co nieraz czytelniczki zapytują, gdyż przedewszystkiem trzeba zbadać stan narządów kobiecych i znaleść przyczynę wywołującą wydzielanie się mas śluzowo ropnych.

Upławy z reguły towarzyszą stanom zapalnym pochwy, które mogą powodować różne zarazki, a pozatem niekiedy stany: chorobowej otyłości, niedorozwoju narządów rodnych, po schorzeniach wyniszczających.

Najniebezpieczniejszem jest zapalenie pochwy rzeżączkowe; choroba ta, która zalicza się do t. zw. chorób wenerycznych, bywa przenoszona w przeważającej ilości przypadków bezpośrednio w czasie stosunków płciowych, rzadziej znacznie dojść może do powstania zakażenia przez przedmioty zakażone, używane jednocześnie przez osobę chorą i zdrową do obmywania narządów rodnych.

Upławy z reguły towarzyszą stanom zapalnym macicy, oraz t. zw. nadżerce, czyli zazwyczaj niewielkiej rance, znajdującej się na pochwowej części macicy. Wszystkich przyczyn powstawania stanów zapalnych macicy, oraz występowania nadżerki podać w ramach niniejszego artykułu niema możności. Przy nadżerkach wydzielina może być zabarwiona niekiedy krwią, w przypadkach nieleczonych dojść może do wystąpienia nawet dość gwałtownych krwawień.

Stany zapalne, toczące się w jamie macicy, gdy takowe nie są dość wcześnie leczone, przejść mogą na jajowody, a następnie na jajniki. Stany te określa się jako zapalenie przydatków. Schorzenia przydatków w ogromnej większości przypadków powstają pod wpływem zapalenia przenikającego ze schorzałej macicy, rzadziej sprawa zapalna przejść może, zwłaszcza na przydatki prawe z wyrostka robaczkowego, w którym toczyły się ostre zmiany zapalne. Zapaleniu przydatków, podobnie jak stanom zapalnym macicy towarzyszą najczęściej upławy.

Stany wyczerpania w nielicznych przypadkach mogą być przyczyną upławów.

Upławy przy zakażeniu rzeżączkowem (patrz wyżej) mogą być wybitnie skąpe — cechą ich — to zupełnie ropna wydzielina, do której jednak najczęściej dołącza się również i śluz, wydzielany nadmiernie przez zmienioną zapalnie błonę śluzową pochwy. Ustalić, czy upławy wywołane są zakażeniem rzeżączkowem, może tylko mikroskopowe badanie wydzieliny.

Z powyżej podanych różnych przyczyn występowania upławów, łatwo zrozumieć, że podjęcie leczenia musi poprzedzić badanie lekarza i to najlepiej specjalisty. Kobiety, krępujące się badania ginekologicznego u lekarza, mają obecnie możność korzystania z pomocy licznych już w kraju lekarek - specjalistek w leczeniu chorób kobiecych.

Samowolne podejmowanie prób leczenia różnemi reklamowanemi środkami przynieść może raczej szkodę dla zdrowia, niż poprawę w stanie chorej. Podobnie nie można stosować środków leczniczych, zalecanych innej chorej, boć nigdy kobieta wiedzieć nie może, jakie sprawy chorobowe są u niej przyczyną upławów.

Ponieważ w leczeniu chorób kobiecych ważną rolę odgrywają irygacje wodnemi roztworami różnych leków, podamy poniżej, jak powinno się wykonywać zalecone przez lekarza irygacje.

Do wykonania irygacji konieczne jest posiadanie t. zw. irygatora, to jest basenik szklany lub wykonany z blachy emaljowanej o pojemności 1 do 1½ litra; zapomocą rurki gumowej, dość grubej łączy się basenik z kanką, wykonaną ze szkła lub twardego kauczuku. Używanie do irygacji różnych gumowych baloników, wielce przez wytwórnie i sprzedawców reklamowych, jest wręcz szkodliwe, gdyż wtłaczanie płynu odbywa się zawsze pod zbyt wielkiem ciśnieniem. Irygację wykonać trzeba z reguły w pozycji leżącej. Basen irygatora znajdować się powinien na wysokości ⅓ metra ponad łóżkiem, gdyż prąd wody powinien spływać pod niewielkiem ciśnieniem; zbyt wysokie ustawienie irygatora powoduje gwałtowniejszy prąd wody. W czasie irygacji chora powinna mieć podsunięty pod pośladki basen, do którego spływa woda zużyta przy irygacji.

Jakość lekarstw, jak również rodzaj rozcieńczenia wodą, ciepłotę płynu, oraz wskazanie jak często należy wykonywać irygację podać musi każdorazowo lekarz, po uprzednim zbadaniu chorej.

Na zakończenie sprostować należy błędne mniemanie, dość jeszcze rozpowszechnione, jakoby na schorzenia narządów rodnych cierpiały tylko kobiety żyjące pełnią życia płciowego. Tak nie jest, gdyż nietylko starsze kobiety, które płciowo nie żyły, lecz również niekiedy i dziewczęta, nawet przed okresem pokwitania, mogą cierpieć na pewne choroby narządów rodnych. **Dr J. E.**

ZASADY KARMIENIA DZIECI W 2 i 3 ROKU ŻYCIA

Racjonalnie karmione niemowlę przed ukończeniem pierwszego roku życia poza mlekiem powinno jadać już kaszki, jarzyny przetarte i soki owocowe. To też rozpoczynając drugi rok życia, mleko stanowić dlań powinno uzupełnienie, a nie podstawę pożywienia. 14 — 15 miesięczne dziecko może wypijać ½ do 3/4 litra mleka, podawać je należy na śniadanie pierwsze lub drugie i do kolacji.

Pozatem pożywienie powinno być mieszane i możliwie jak najbardziej urozmaicone, składające się z zup jarzynowych, krupników i ewentualnie zup przygotowywanych na lekkim rosole mięsnym. Poza zupami na obiad dziecko może otrzymywać różnego rodzaju kasze, ryż, płatki owsiane, jarzyny początkowo bardzo dokładnie przecierane, kluski lane, kluski kładzione, makaron. Z jarzyn, kasz i ryżu można przygotowywać smaczne budynie, które są doskonałem urozmaiceniem w jadłospisie dziecka. Należy też stale pamiętać o dostarczaniu młodocianemu organizmowi witamin w postaci surowych soków jarzynowych i owocowych, owoców surowych tartych, lub o ile są one dość miękkie, w postaci naturalnej.

Galaretki i kisiele, podawane niezbyt często, aby dziecko nadmiernie do słodkich potraw nie przyzwyczajać, mogą być co kilka dni dodawane do obiadu.

Śniadanie pierwsze składać się powinno z mleka, ewentualnie z dodatkiem kawy słodowej lub kakao owsianego oraz pieczywa z masłem. Na drugie śniadanie podawać można owoce lub surówki z jarzyn, chleb z twarogiem lub miodem, biszkopty, niewielkie ilości mleka i t. p. Na kolację najodpowiedniejsze są zupy mleczne np. kaszka na mleku, kluski lane na mleku, zupa z płatków owsianych, ewentualnie mleko i pieczywo.

Jajka w formie czystej t. j. gotowane na miękko lub jajecznicę podawać dopiero dzieciom po ukończeniu 18 miesięcy życia. Dzieciom młodszym wystarcza w zupełności ta ilość jajek, jaką używa się do przygotowywania kluseczek lub budyni.

Dopiero po ukończeniu drugiego roku życia można rozpocząć podawanie mięsa, początkowo w postaci mięsa mielonego, stopniowo, gdy dziecko już zupełnie dobrze gryzie, można raz po raz podawać mu małe ilości kruchego (nigdy nie twardego) mięsa, przedewszystkiem białego. Zbyt wczesne rozpoczęcie odżywianie dziecka mięsem nie jest bynajmniej wskazane, gdyż jako ciężej strawne łatwo może stać się przyczyną zaburzeń przewodu trawiennego. Podobnie powinno się unikać podawania dzieciom wędlin,

Ostre przyprawy, ocet, kawa prawdziwa, herbata i przedewszystkiem alkohol w jakiejkolwiek postaci są niezmiernie szkodliwe dla dzieci. Alkoholu nie wolno nawet podawać w formie galaretek z wina, ciastek z arakiem i t. p., nie mówiąc już o piwie, winie i innych mocniejszych trunków alkoholowych.

Do złych przyzwyczajeń rodziców wobec małych dzieci należy: 1) podawanie do sprobowania różnych potraw i napoi, przeznaczonych dla osób starszych, a szkodliwych dla dziecka; 2) podawanie słodyczy w przerwach między posiłkami zasadniczemi, oraz również dość często namawianie i przymuszanie dziecka do zjadania zbyt wielkich ilości pożywienia, co zawsze prowadzi do przekarmienia i związanych z tem różnych niedomagań przewodu trawiennego.

Dziecko, podobnie jak niemowlę, powinno być karmione regularnie w odstępach 3½ do 4 godzin — cztery razy na dobę. Ostatni posiłek dzienny dziecko nie powinno spożywać później niż o godzinie 18½ lub 19.

Produkty, z których ma być przygotowane pożywienie dla dziecka, muszą być zawsze świeże. Nie podawać dzieciom potraw odgrzewanych, a każdorazowo przygotować tylko taką porcję, jaką dziecko zjeść może przy jednym posiłku.

Dr J. E.

NASZA SKRZYNKA

Dla P. „Tory" z Kresów.

Aczkolwiek intensywna praca z nadejściem wiosny uniewożliwia mi wzięcie udziału w tak miłych pogawędkach na łamach „Naszej Skrzyneczki" — jednakowoż czytając list Pani, byłam wzruszona szczerością, z jaką odzwierciadla Pani intymniejsze strony pożycia małżeńskiego. Z tego, co kochana Pani napisała, nie trudno wyciągnąć wniosek, że życie jej ułożyło się niefortunnie, a w chwili obecnej przedstawia się jako jedno pasmo udręki, biorąc ze strony tak moralnej — jak materjalnej. Kochana Pani jest jeszcze młodą mężatką i może zbytnio się przejmuje i reaguje na gwałtowny charakter męża. Trzeba znaleźć drogę właściwego postępowania, a w chwili „wybuchu", stać się głuchą na wszelkie zniewagi, poprostu nie reagować, zaimponować spokojem i taktem. Jestem przekonaną, że po upływie pewnego czasu obojętność ze strony Pani zmniejszy stopień gwałtowności męża, a może i całkowicie uleczy z tych niepożądanych djalogów małżeńskich, które tak demoralizująco wpływają na dziecko. Za cenę swych ambicyj musi Pani stworzyć dziecku spokój, musi odnaleźć właściwą drogę i przestać błądzić w tym labiryncie skomplikowanego współżycia. Ideałów niema na świecie, a charaktery ludzkie, jak kamienie wartościowe, muszę się oszlifować, zanim wydadzą należyty blask i zyskają na wartości, ale na to potrzeba czasu. Więcej cierpliwości, więcej zrozumienia, a może nie jest tak b. źle, jak Pani sobie wyobraża! Często w życiu spotykamy ludzi, którzy słowem potrafią więcej wyrządzić krzywd, ale w gruncie rzeczy nie są źli i serca mają pełnowartościowe. Niech więc kochana Pani zrobi ten wysiłek próby, w imię miłości dziecka, które w przyszłości pozbawione domu i ciepła rodzinnego czućby się mogło nieszczęśliwe. Zaproponowała Pani „rozejście" i tylko rozejście się, — bo na rozwód, czy separację, przy tak szczupłej gaży i długach, na pomoc męża liczyć Pani nie może.

A Pani czyż będzie mogła o własnych siłach temu podołać? Pani, która zostanie bez środków do utrzymania, jak wychowa i wykształci swoje dziecko? A więc warunki utrzymania niepewne, niezmiernie nawet trudne, w dzisiejszych czasach przy tak wielkiej nadprodukcji sił fachowych. Uważam, że rozejście się nie jest jeszcze wyjściem i niech Pani o tem nie myśli.

Narazie byłoby wskazanem, aby córeczkę mogła Pani na pewien okres czasu umieścić u rodziny, lub dobrych znajomych.

U dziecka w tym wieku, zmiana otoczenia i nowe wrażenia zatrą wszelkie przykre wspomnienia scen domowych i po pewnym czasie zapomni, że takowe kiedyś miały miejsce. Pani zaś podczas nieobecności dziecka, rozwinie akcję pojednania i dołoży wszelkich wysiłków, aby powzięte zamiary wydały jaknajlepsze owoce, czego kochanej Pani w imię ogólnoludzkiej miłości życzę z głębi serca i polecam najlepszemu Bogu, który nieraz tak niespodziewanie przychodzi nam z pomocą i dźwignie wówczas, kiedy upadamy i zabardzo zwątpimy w Jego dobroć.

Zola.

Panu Irysowi.

W słowach „Zarathustry" Nitzschego— „odnajdź samego siebie" proszę szukać odpowiedzi na wątpliwości, dręczące Pana. Jeśli poznał Pan dobrze charakter tej Pani, to teraz trzeba wglądnąć głęboko w samą duszę, zanalizować siebie, ale tak drobiazgowo, aby mógł Pan sobie odpowiedzieć, czy związek ten, o ile go zawrzecie, może być trwałym. Że Pani ta jest bardzo uczuciowa, że zbyt idealnie bierze życie, to nie jest złem. Owszem, powinna być dobrą żoną. Tylko czy Panu nie podobają się inne typy kobiet, wesołe, przypochlebne, brawurowe. O ile więc będzie Pan mógł sobie odpowiedzieć szczerze, że kobieta ta nie razi Pana swem przeidealizowywaniem życia, to mojem zdaniem wiek tutaj nie powinien odgrywać roli. Zresztą Pan, jako 35 letni mężczyzna, zrównoważony i inteligentny mojem zdaniem nie powinien doprowadzać do tego, by w razie pobrania się zachodziły między wami scysje. Związek Wasz byłby, że tak powiem, z wyrachowania. Panu samemu jest źle, jej również. Pan ze swych dochodów nie może założyć własnego domu i według własnych wymagań, jej dokuczyła samotność, zbliża się czas przejścia na emeryturę, więc również chciałaby sobie byt ustalić, założyć własny ciepły, zaciszny kąt domowy. Dążenia Wasze więc idą w jednym kierunku. Nie powinno więc w życiu późniejszem być zgrzytów, gdyż wspólny cel, o ile Was połączy, to powinien i dalej wiązać. Pan ma charakter stały, poważny i jest Pan z gruntu człowiekiem uczciwym. Niech więc się Pan nie obawia tego, że żona będzie o 10 lat starszą od Pana. Mam jedną znajomą, która wyszła zamąż za człowieka 25 letniego, a ona miała 35 lat. Tu było gorzej, proszę Pana, bo co 25 letni mężczyzna to nie 35 letni. On nawet jest dość przystojny, a ona prawie że brzydka. Ale mają oboje dobre serca, rozumieją się wspólnie. Ona wie, że jej było samej źle i smutno, więc jakkolwiek bez miłości wyszła zamąż, ale czuje dla niego wielki szacunek, pokochała go po bratersku. On również czuł się źle, nie miał własnego mieszkania, był sierotą, skazanym na tułanie się pomiędzy obcymi ludźmi. Sprzykrzyło mu się to, ona miała własne mieszkanie i trudni się rękodzielnictwem, doszli do porozumienia, że może im wspólnie łatwiej będzie żyć, wzięli cichy ślub i po 15 latach pożycia są tak wzorowem małżeństwem, jakich nie spotykam pomiędzy zawartemi z wielkiej gorącej miłości. Widzi więc Pan z tego przykładu, że o ile ludzie są mądrzy i rozsądni, o ile nie wymagają za wiele od życia i od osób, z którymi los ich zwiąże, o ile są wyrozumiali i wiedzą o tem, że aniołowie mieszkają w niebie, a na ziemi są tylko jej mieszkańcy słabi i ułomni, to nawet wobec pewnych niedociągnięć ze strony drugiej potrafią nie tracić równowagi duchowej, wytłomaczyć sobie nawet wady męża lub żony i żyć przykładnie.

Naprawdę wyczuwam z listu Pana, że potrafi Pan być najlepszym mężem i niech Pan porzuci obawy i ożeni się. Panu będzie lżej, a jej nie będzie dokuczała samotność, bo znajdzie w Panu przyjaciela dobrego i męża-opiekuna, gdyż takim Pan być potrafi.

Życzę więc, aby rychło powiadomił nas Pan o swym ślubie, a żonę zaraz wprowadził w grono prenumeratorek „Praktycznej Pani" i czytelniczek „skrzynki" i to zaraz po ślubie. *Ślązaczka.*

Pani Elu.

Bardzo, bardzo dziękuję za przemiły liścik. Taka Pani jest kochana, że naprawdę powinna się Pani więcej interesować „Skrzynką", wogóle częściej zabierać głos w P. P. Wniesie to wiele pogody do naszych gawęd, gdyż omawiamy przeważnie rzeczy smutne, bolesne i nieraz wręcz straszne. Takie więc młode istoty, których czas nie zdążył zrazić do świata, które pogodnie i wesoło znoszą przykrości związane ze swoim zawodem lub otoczeniem, odwrócą cokolwiek nasze pesymistyczne nastawienie na życie. Jakkolwiek wyrywa się Pani czasem słowo zwątpienia i niechęci, to jednak dusza Pani nie posiada tych rysów i bruzd, które już zdążyły naznaczyć nas, starsze i bardziej zgorzkniałe, dlatego też tak chętnie czytam listy osób młodych, gdyż troski ich są jeszcze przemijające. Może nie tak Pani myśli, ale, „ale ja zawsze powtarzam" szczęśliwa młodość, niczego się nie boi.

Za pozdrowienia serdeczne dzięki.

Ślązaczka.

Szanowna Redakcjo!

Prosiłabym bardzo o zamieszczenie mojego listu na szpaltach „Praktycznej Pani", choć czuję, że pragnę rzeczy niemożliwej, to jednak może, może i mnie pomogą kochane Panie Czytelniczki.

Pragnę pracy, jak zresztą wiele ludzi i zwracam się za pośrednictwem Redakcji do serc ludzkich, może znajdzie się i dla mnie jakaś praca, bo wiem, że nawet w dzisiejszych czasach dostają pracę ludzie, którzy przeważnie jej tak bardzo nie potrzebują.

Mam obecnie 24 lata, wykształcenie posiadam w zakresie 6 klas gimnazjalnych, piszę na maszynie, a zresztą umiem pracować i żaden rodzaj pracy mnie nie przeraża.

Muszę zaznaczyć, że mam na utrzymaniu matkę, której przecież nie mogę opuścić pod żadnym względem.

Już od dłuższego czasu jestem czytelniczką „Praktycznej Pani" i z korespondencji Pań Czytelniczek widzę, że są jeszcze ludzie, którzy pomagają naprawdę potrzebującym, więc pukam z rozpaczą i odrobiną nadziei do serc dobrych ludzi.

A więc bardzo proszę, pomóżcie nam żyć!

„Jola".

Szanowne Czytelniczki!

Udaję się z gorącą prośbą do Szanownych Czytelniczek o łaskawą pomoc w wyszukaniu jakiegokolwiek zajęcia dla mojej krewnej.

Osoba, którą polecam, jest biedna, z dobrej rodziny, bardzo zacna, dobrego serca, w wieku 35 lat, wykształcenie średnie. Znajomość gospodarstwa wiejskiego oraz domowego. Poszukuje posady spowodu śmierci swego ojca, którego była opiekunką i mieszkała razem z nim na wsi. Dotychczas nie była na żadnej posadzie. Poza gospodarstwem domowem, ogrodem, hodowlą drobiu i t. p. prowadziła pod kierownictwem swego ojca buhalterję rolną.

Prenumeratorka z Podola.

Do Pani Ireny N. A.

Ogromnie ucieszyła mnie aktualna propozycja Pani, aby Panie, dysponujące wolnemi pokojami, zechciały je zaofiarować przyjeżdżającym czy zwiedzającym miasta i miejscowości, na przenocowanie. Miałam kiedyś przykre zajście w czasie wycieczki do Zaleszczyk, gdzie mimo zapłacenie zgóry za pokój, za 3 dni po 4 zł, otrzymałam we wspólnym pokoju garstkę słomy, z czego nie skorzystałam.

W marcu na „Kaziukach" w Wilnie ograniczyłam swój pobyt spowodu niemożności znalezienia kwatery na kilka godzin. Mając zniżkę kolejową, chętniebym pojechała tu i ówdzie, a wiedząc, że znajdę kwaterę u przyzwoitych ludzi, zrobiłabym to i kilka razy do roku.

To też i ja ze swej strony popieram myśl Pani gorąco. Niechże Panie, zamieszkujące większe miasta i okolice, nadające się do zwiedzania, a także miejscowości kuracyjne, zaofiarują nam gościnę po umiarkowanej cenie.

Z. K.

*　　*

Uprzejmie zapytuję Sz. Panie, znające Krynicę, jak się urządzić, aby czas spędzić przyjemnie, z korzyścią dla zdrowia a niedrogo. Bardzo proszę o polecenie jakiego sympatycznego pensjonatu czy innego pomieszczenia i wiadomość, ile taki trzytygodniowy pobyt w II-gim sezonie może mnie kosztować, zważywszy, że przysługuje mi 50 procent. zniżka taksy klimat., porady lek. i wszelkich zabiegów leczniczych. Będę za odpowiedź bardzo wdzięczna.

J. B.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Pań, zamieszkałych na wsi, w okolicy zdrowej, suchej przy lesie sosnowym o odstąpienie mi na lato pokoju z całkowitem utrzymaniem dla siebie i swej 6-letniej córeczki.

Zapłacić dużo nie będę mogła, gdyż nie jestem zamożną. Natomiast znam się na krawieczyźnie i mogłabym przez kilka godzin dziennie zająć się szyciem. Sama wymagania mam bardzo skromne, pragnęłabym tylko jak najwięcej spokoju, a dla dziecka dużo swobody i powietrza dla poprawienia wątłego zdrowia i apetytu. Mam nadzieję, że prośba moja nie zostanie bez odpowiedzi, którą wraz z warunkami proszę przesłać do Redakcji.

Eugenja K.

Szanowne Panie Czytelniczki!

I ja ośmielam się udać do Sz. Czyteln. pisma „Prakt. Pani" z prośbą. Mam lat 21, ojciec mój zginął na wojnie, została mi matka, która wychowała i wykształciła. Skończyłam Szkołę handlową, ponieważ matka moje nie może już pracować, jest bowiem niezdolną już staruszką, a renta, którą otrzymuje za męża, nie może starczyć na utrzymanie dwóch osób. Przeto proszę Sz. Panie o zaofiarowanie mi pracy biurowej, względnie sklepowej np. konfekcja, piśmienny i t. p. Jeśli kto będzie mi mógł coś takiego ofiarować, będzie miał solidną i uczciwą pracownicę.

Henryka W.

Paniom: Niepodpisanej, Amulecikowi i Halinie.

Serdecznie dziękuję za listy; zwlekałam z odpowiedzią, gdyż dopiero teraz przeważyła szala — uf! — Drzwi „się robią". — A przyznam się paniom, że już byłam w strachu, bo niefortunny braciszek byłby sprawę pogrzebał na amen. Na szczęście listy Pani Amulecika i Haliny dopomogły przekonać mi kogo należało i wpłynęły decydująco.

Tak błahą sprawą zabrałam miejsce w naszej skrzynce, ale... ale i zadra w palcu też nie jest ciężką chorobą, a usuwamy ją coprędzej. Zauważyłam, że właśnie te sprawy błahe, drobne, takie ot „zadry" codziennego życia załatwiają się przy wzajemnej pomocy szybko i sprawnie, ku wielkiej uldze pytającej osoby. A sprawy ważne, wzniosłe, różne „zagadnienia" wywołują powódź listów, aforyzmów, rad i zdań tak z sobą sprzecznych, tyle argumentów za i przeciw, że napewno w rezultacie każdy zostaje przy swojem, a oszołomiona osoba pytająca jak nic nie wiedziała, tak nie wie. Jestem przekonana, że każda z nas ma takie drobne kłopoty, takie „nic" — które umniejsza radość dnia powszedniego. I właśnie radabym zachęcić wszystkie panie, abyśmy sobie wzajem pomagały w tych troskach. Niech nas nie płoszą wzniosłe zagadnienia, jakie pojawiają się w naszej skrzyneczce i nie zrażają złośliwe uwagi. Przecież i filozof radby się pozbyć myszy, albo brodawki na nosie, a najgłębiej religijny człowiek może mieć zabobonną, a kochaną ciotkę, z którą sobie sam nie da rady. Czy jeśli ktoś pyta o przepis na zrazy, to musi mieć umysł kucharki, czy upodobanie do obżarstwa?

Przyznam się Paniom otwarcie, że pomimo wielkiego wyobrażenia, jakie mam o rozumie Pań, o Ich dobrych chęciach i doświadczeniu życiowem, ja osobiście w ważnej sprawie radziłabym się kogoś, kto zna i mnie i warunki, w jakich żyję. Ewentualnie spytałabym spowiednika. I vice versa sama również bałabym się radzić komu na niewidzianego. Pomagajmy sobie wzajem i w drobnych troskach. A może Sz. Redakcja będzie uważała, że to zbyt obniży poziom Naszej Skrzynki?

A oto nowy kłopot. Mam kawałek ziemi (ogród), który kocham i który chciałabym doprowadzić do takiego stanu kultury, na jaki tylko pozwoli najwyższy wysiłek z mej strony i niestety, bardzo skromne środki materjalne. Po czem poznać jakiego pokarmu brak roślinom? Jak sprawdzić, że gleba jest uboga np. w azot, czy w wapno? Podobno są pewne chwasty, które na to wskazują, ale jakie? Podobno wygląd roślin — ale jaki? Napewno wśród Pań są ogrodniczki, albo właścicielki ziemi, które wskażą mi łaskawie odpowiedni podręcznik.

Pozdrowienia.

Jasiowa.

Pani Irenie N. A.

W odpowiedzi na list p. Ireny N. A. z Nr. 16, zawiadamiam, iż mogę odnająć jeden pokój — dwuosobowy — z pościelą, 2 zł 50 gr za dobę. Odrazu zaznaczam, iż mieszkam na Antokolu, blisko rzeki (mam kajak, z którego można korzystać). Z dworca dojeżdża się autobusem Nr. 3. Przejazd kosztuje 40 gr., z centrum miasta 20 gr. Na miejscu można dostać obfite śniadania w cenie 75 gr od osoby. W ofertach prosiłabym o wskazanie daty i godziny przyjazdu, ilości dni pobytu w Wilnie. Zgłoszenia proszę kierować: Polski Bank Właścicieli Nieruchomości, Wilno, ul Mickiewicza 22, dla M. K.

Do Sz. Pań: „Sieni M.", „Stefy", „Lwowianki" (ostatni list bez podpisu).

Może która z Pań zdecydowałaby się przyjechać do mnie do pomocy „do wszystkiego" (służąca jest).

Proszę uprzejmie o porozumienie się listowne. — Adres w Red.

St. M.

Będąc stałą czytelniczką poczytnego i przemiłego Waszego pisma, (niestety ze względów niezależnych ode mnie, za pośrednictwem „Ruchu") zwracam się serdecznie o radę i serce do grona Sz. Prenumeratorów i Czytelników.

Zachwycona jestem tą formą wypowiadania się i składam tu hołd uznania dla inicjatywy Sz. Redakcji, że tyle słów szlachetnych prawd, poglądów, przepływa żywym zdrojem, jakby antydotum najskrajniejszego pesymizmu wobec doby obecnej.

Jestem już nie młodą, drobną i bezgranicznie smutną. — Nie, w życiu towarzyskiem, przeciwnie, pełną werwy i wesołości, bo do tego zmusiła ostra szkoła życia.

Pochodzę ze starożytnej szlacheckiej rodziny, z Kresów Zachodnich „ostatnia z rodu" — i naprawdę wszyscy, wszyscy moi śpią snem wiecznym. Jedyne dziecko, umiłowany syn, leży tu w tej ziemi!

Mieszkam w małej mieścinie pod Warszawą, wśród drobnych mieszczan, przeważnie szumowin, a że los tu mnie rzucił, jestem prześladowaną jako: „z daleka przybłęda".

Mam domek 4 pokojowy i nie mogę go ani sprzedać, ani egzystować. Za słabą jestem do fizycznej pracy „samowystarczalności", a obecny ruch turystyczny odciągnął w znacznej mierze ludność letniskową.

Cierpię finansowo, i cierpię na nostalgję do swojej sfery, ludzi prawych, myślących, wykształconych. Czuję się samotna na całym globie ziemi.

Może znajdę tą drogą jakieś serce sieroty tęskniące do macierzyńskiego ciepła i opieki? Może człowieka-przyjaciela-siostrę, potrzebującą dachu nad głową?

Mam pianino, ogród, rzekę przed domem.

Piękna jest inicjatywa W. P. Łodzia-Wyganowskiej! — dla smutnych opuszczonych — pragnęłabym bardzo mieć jej adres!

Jednocześnie odpowiadam w możliwie krótkich słowach na artykulik z rub.: „Proszę o głos" Nr. 14, r. b. „Prak. Pani".

Nędza sfery drobnej, nędza moralna i materjalna jest kolosalna, jak zupełnie słusznie ilustruje ją Sz. autor, — nie pomniejsza ona jednak nędzy naszej sfery, ludzi żyjących od kolebki umiłowaniem piękna i tradycji, cieplarnianych kwiatów ducha, przeniesionych, rzuconych ewolucją dziejów na nową erę.

Jeśli jesteśmy przebrzmiałem echem przeszłości, to pokąd żyjemy, nie powinno, nie wolno nas wyrzucać poza nawias życia pod zarzutem zbrodni moralnej i pozostawiać samych sobie, wśród pustki! Wzniosła idea miłosierdzia Chrystusowego, bratniej miłości, niech nas jednoczą anielskie skrzydła wzajemnego porozumienia, pomogą rozprostować załamane dłonie tym, co nie zdolni są je zacisnąć w pięści powojennej epoki.

Kresowianka.

Miljony jest krzywd tej ziemi i nędz,
a każda bólem i ciężką łzą!
Nędza, to nietylko brak materjalny...
Nędzą jest brak instrumentu dla artysty,
brak nauki dla żądnych wiedzy...
brak cichych, łagodnych a mądrych słów [matki,
rozjaśniających prawa Boże i piękno.
Brak ukochanych, odeszłych na wieki!...
I nędzą jest, — żywe serce starszego człowieka
opuszczone i smutne —
wśród ludzi.

Hanna.

Szanowna Pani!

Na rozterkę, jaką Sz. Pani odczuła, po otrzymaniu tych listów z fotografjami bez znaczków, spieszę Pani pomóc a zarazem ulżyć w tej sytuacji. Otóż zaproponuję Pani, aby wysłała te zdjęcia z odpisami, zaadresowanemi do danej osoby, bez znaczka, a ta zmuszona będzie sama wykupić ten list. Stała czytelniczka P.P.

Gdynia—J. Okoń, ul. Podjazdowa.

Pielęgnowanie rąk przy pracy

Pielęgnowanie rąk u Pań pracujących przy gospodarstwie musi stanowić rozdział sam dla siebie, wymaga bowiem dużej staranności i cierpliwości.

Ponieważ Pani, która ściera kurze, pali w piecu, zmywa naczynia i pierze, właściwie cały dzień usiłuje sobie ręce zeszpecić, chcąc więc złym skutkom zapobiec, musi także cały dzień z temi szkodliwemi wpływami walczyć.

Palić w piecu, a nawet wycierać kurze można doskonale w rękawiczkach. Przy gotowaniu wygodniejsze będą rękawiczki z obciętemi końcami palców, cały jednak szereg zabiegów, jak obieranie, skrobanie, musi być dokonany gołą ręką.

Praca tłustemi rękami jest bezwarunkowo najlepszym środkiem ochraniającym, z uwagi jednakże na to, że część tłuszczu z rąk przejdzie na przedmioty dotykane, musi to być tłuszcz bezwonny i jadalny, oraz w niezmiernie znikomej ilości.

Ważny jest także umiejętny podział pracy. Po dokonaniu sprzątania i palenia w piecach w rękawiczce, zajmiemy się przygotowaniem w kuchni jarzyn, mięsa i t. p. Potrzebujemy do tego całej sprawności ręki i palców, obnażymy ją więc zupełnie.

Jako środek kosmetyczny tani, skuteczny i względnie apetyczny weźmiemy dobry, czysty, wieprzowy szmalec. Po umyciu rąk koniecznem po pracy przy sprzątaniu, weźmiemy na rękę kawałek szmalcu, wielkości wiśni a nawet mniejszy, kilka kropel wody kolońskiej lub cytryny i w wilgotne jeszcze po umyciu ręce wetrzemy.

Ponieważ najbardziej narażone przy pracy są paznogcie, gdyż nietylko szpeci je zaczernienie skóry wkoło i pod paznogciami, ale zajęcia gospodarskie powodują niezmiernie często pękanie, należy starannie natłuścić je i po wierzchu i pod paznogciami. Po przygotowaniu obiadu, myjemy ręce powtórnie, letnią wodą i mydłem marsylskiem, wcieramy udelikatniający płyn i pracujemy nadal w rękawiczkach z pozostawionemi wolnemi palcami.

Płyn udelikatniający będzie następujący
Wódki 42% 100 gramów;
Gliceryny 10 g;
Amoniaku 15 kropli.
Sok z pół cytryny.

Wcierać zaraz po umyciu małą ilość.

Następujące po ugotowaniu zajęcia są jednak dla rąk najgorsze, zwłaszcza że dla skuteczniejszego zmywania używamy zazwyczaj przytem bielidła i t. p.

Natłuszczanie rąk szmalcem, które w każdym razie radzę zastosować, nie na wiele się jednak przyda. Należy koniecznie dbać o to, aby zmywanie dało się uskutecznić jednorazowo. Przy oszczędnem używaniu naczyń, zestawianiu ich na gromadkę, jedno duże zmywanie na dzień powinno wystarczyć. Rękawiczka gumowa byłaby pożądana, ale jest stosunkowo kosztowna, gdyż przy takiej pracy niszczy się zbyt prędko.

Jeżeli Pani nie będzie się tem czuła w ruchach skrępowana, radzę użycia grubych nieciasnych rękawiczek bawełnianych, Skórkowe nie wytrzymają wody z bielidłem. Wprawdzie przez taką rękawicę płyn przejdzie, ale będzie przecedzony, ręka się nie zatrze sadzą i będzie nieco ochroniona.

Jeżeli Pani ma dosyć sił na to, aby po zmywaniu jąć się zaraz następnej roboty, radzę bardzo aby po zmywaniu przeprać to, co przeprać wypadnie.

Z jednej strony zbędziemy za jednym ciągiem robotę mokrą, z drugiej przy praniu usuniemy zaczernienia koło palców.

Przed praniem umyjemy tylko ręce zwyczajnie.

Po praniu wetrzemy w ręce płyn wyżej podany, dodając jeszcze odrobinę lanoliny, kupionej w tubce, paznogcie zaś na kilka minut zagłębimy w odciętą od cytryny „przylepkę". To powinno wystarczyć zupełnie. Bardzo wrażliwe ręce wymagają silniejszego natłuszczenia, przygotujemy dla nich krem następujący:

Dwa żółtka oczyszczone z białek i zarodków utrzeć na gładko z łyżeczką lanoliny i szczyptą boraksu, następnie dodać potroszeczku łyżkę gliceryny, łyżkę nalewki benzoesowej i sok z całej cytryny. Po utarciu rozebrać ten majonez czterema łyżkami czystej wódki.

F. D-ski.

Pani Lu. N. St.

Sądząc z opisu plam i stanu zdrowia, plamy na ciele nie są plamami wątrobianemi, a poprostu grzybicą. Nie widząc, łatwo się omylić, sądzę, że jednakże tak być musi, a w takim razie prędko się ich Pani pozbędzie.

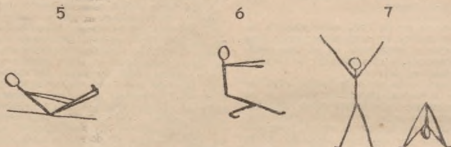
Proszę wziąć boraksu kosmetycznego łyżkę stołową na szklankę wody, nie to, jeśli się nie bardzo zechce rozpuścić i doleje łyżkę spirytusu. Ta jedna porcja powinna starczyć na całą kurację. Umoczyć w tem koniec ostrego ręcznika, czy kawałek grubego płótna i mocno miejsca dotknięte przecierać. Chodzi o to, aby nietylko rozsmarować, ale i ścierać te miejsca. Proszę o wiadomość o skutku.

Gimnastyka Poranna

LEKCJA 14-ta.

1. Postawa.
2. Raz: lekkie uderzenie dłońmi o uda, dwa: klaśnięcie nad głową, trzy: uderzenie o uda i t. d. Liczyć szybko do 30.
3. Krążenie nóg. Stojąc na prawej, lewą podnieść wprzód, przenieść wbok i wtył, dostawić. Stojąc na lewej, podnieść prawą wprzód, przenieść wbok, wtył, dostawić. Powtórzyć trzy razy.
4. Klęk podparty. Krążenie szyi od lewej do prawej i od prawej do lewej.
5. Siad płaski. Rękoma chwycić nogi pod kolanami. Opady wtył ze wznosem nóg.
6. Przysiad. Ręce wprzód. Wysunąć lewą nogę wyprostowaną wprzód. Zgiąć, wyprostować się. Powtórzyć ćwiczenie na prawą nogę. Przećwiczyć całość dwa razy. Gdyby ćwiczenie sprawiało za dużo trudności, wykonywać przy oparciu się rękoma o podłogę zamiast przy wyprostowaniu ich wprzód.
7. Rozkrok, ręce wzwyż. Opady z chwytem rękoma za stopy. (Głowa schowana w ramiona nie powinna wystawać poza linją pleców i rąk.
8. Bieg skokami dookoła pokoju (b. duże kroki).
9. Bieg zwykły.
10. Marsz odpoczynkowy i oddechy.

H. Wojnarska.



Odpowiedzi od Redakcji

Pani P. G. z Gdyni.

Na sienniczku trzeba dać albo grube płótno, albo kocyk bajowy, sam sienniczek będzie uwierał. Kołdrę, o której Sz. Pani pisze, ciężko uprać w domu, bo się bardzo łatwo zbije wata. W duże upały, kiedy wszystko szybko wysycha, możnaby ją namoczyć w wodzie z boraksem i amoniakiem na noc, rano wymiesić, wyprać wierzchy i na dużem słońcu wysuszyć, wzruszając rękami watę. Ale lepiej poprostu przerobić, watę wykurzyć, spód i wierzch wyprać i spowrotem uszyć. Tembardziej, że dając ją dziecku, wypadnie ją zmniejszyć, bo taka duża, byłaby za ciężka. Żórawie zamieścimy, ale jeżeli pilno, możemy przesłać tymczasem odrysowane za nadesłaniem 1 zł. 50 gr.

Próbkami trudno nam służyć, bo musiałby ktoś pochodzić po sklepach, a na to nie mamy czasu. Jeżeli to musi być do prania, byłyby dobre materjały lniane i na serwety i do okien. Gdyby Pani napisała dokładnie o jaką barwę, cenę i t. p. chodzi, o jakąś jedną, dwie próbki moglibyśmy się wystarać.

Pani Marja Ch.

Niestety, w końcu marca Praktyczna Pani nie rozpisała ankiety ani konkursu, ale go właśnie zamknęła. Mamy jednak nadzieję, że Sz. Pani zainteresuje się w przyszłości którą z naszych bieżących albo następnych ankiet i weźmie w niej udział. Zestawienie książek bardzo ciekawe i dobre.

Pani S. D. Zaleszczyki.

Sądzę, że znalazłaby się chętnie osoba, która, mając zapewnioną pensję i mieszkanie na kurs gotowania i sprzątania, podjęłaby się go prowadzić w lecie, łącząc w ten sposób zarobek z pobytem w Zaleszczykach, ale to nie rozwiąże wcale sprawy, że te „nauczone służące nie będą odchodziły do letników. Jedyna rada podnieść im na okres letni pobory.

Co się tyczy męża Pani, należałoby przedewszystkiem nogę starannie zbadać przez chirurga, ew. prześwietlić, żeby znaleźć przyczynę cierpienia. Może się źle zrosła? O ile badanie wykaże, że bóle nie wymagają leczenia chirurgicznego, dopiero leczyć kąpielami, naświetlaniem i t. p., ale to za poważne rzeczy, żeby je tak bez umiejętnego leczenia pozostawiać. Masaż nieumiejętny może zaszkodzić. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, co się tam w tej kości dzieje.

Dziecko cierpi prawdopodobnie na skazę wysiękową. Nie wiem jak jest teraz, ale w lecie pewnie można poradzić się jakiego dobrego lekarza przyjezdnego.

Narazie niech Pani nie daje dziecku mleka tłustego, i to nie więcej nad pół litra, soków nietylko nie przestawać dawać, ale zwiększyć dawkę, żeby zaś nie drażniły kiszek, skoro jest do tego skłonność, mieszać sok z owoców i marchwi z kaszką, z ryżem, już w chwili podania.

Przedewszystkiem jednak dziecko powinno być pod stałym dozorem lekarza. Pewnie jest w Zaleszczykach Poradnia, która nie kosztuje, a zaopiekuje się dobrze. Z odległości to trudna sprawa, zwłaszcza gdy chodzi o takie maleństwo. Skoro lekarz nie pozwolił dawać dziecku cukru, można go zastąpić miodem.

P. Z. Ch.

Strasznie mi przykro, ilekroć Panie uskarżają się na niesłuszne upomnienia i t. p. uchybienia ze strony administracji. Drażni to Prenumeratorkę i mnie denerwuje fakt, że nie będąc winną, nie mogę się jednak w pewnej mierze nie czuć odpowiedzialną. Biegam, robię wymówki i proszę, na co mi panowie z tego działu odpowiadają niezmiennie, że im też jest przykro, ale że przy tak licznej ekspedycji pomyłki są niemal nieuchronne. Zażalenia skierowałam do biura i mam nadzieję, że się to natychmiast uporządkuje.

Sukienki zamieszczę, ale chyba dopiero koło połowy maja, bo do wcześniejszych rysunki są zamówione.

Pani Higjenistce.

List zamieszczę w kolei zgłoszeń. Co się tyczy aloesu nie jest to właściwie rozchodnik, ale roślina z rodziny liljowatych, grubość liści sprawia, że popularnie nazywają ją rozchodnikiem. Działanie jego jest wybitnie czyszczące i to w formie ostrej. Z miodem, w leczeniu t. zw. babskiem, zalecany bywa na astmę, ale nie jest to środek niewinny. Cała jego dla astmatyków wartość polega na tem, że opróżnione kiszki nie napierają na przeponę, a ta skolei na płuca, skąd wrażenie pewnej ulgi. Wobec istnienia wielu lepszych ziół i leków nie należy go stosować. Zwłaszcza grozi niebezpieczeństwem u osób ciężarnych, dzieci, przy hemoroidach, przy biegunce, gdyż działa zbyt ostro.

Za miłe słowa serdecznie dziękuję. Numery okazowe wyślemy.

P. Jurowej.

Wprawdzie wiele Pań retusz uje swoje buzie zupełnie otwarcie, jest to jednak bądź co bądź zabieg tualetowy, który wykwintniej jest zrobić dyskretnie. Jeżeli mamy poprawić żabot, czy pasek, odsuwamy się zawsze choć trochę do lustra, a nie robimy tego przy stole.

Co do przystawek, odpowiednie są jedne i drugie, decydujący byłby wzgląd gospodarski. O ile Sz. Pani ma dobrą kucharkę i obsługę, można dać gorące, o ile jednak miałaby Pani w ostatniej chwili mając już gości denerwować się i biegać do kuchni, lepiej mieć przygotowane wcześniej zimne.

Pani E. Ł. Lida.

W sprawie fasonów prosimy o nadesłanie pieniędzy według cennika, podanego niejednokrotnie oraz bliższe dane co do wymiaru tęższej Pani oraz rodzaju sukni. Letnia, wizytowa, i t. p. Wzór na serwetę moglibyśmy wysłać, ale nie wiemy jakiej ma być wielkości (liczba oczek siatki będzie najlepszą wskazówką) oraz typ wzoru. Kwiaty czy wzór geometryczny. Zależnie od wielkości wzór będzie kosztował od 1.50 do 4 zł.

P. Maryla.

Bielizna sprana może leżeć, czas wszystko niszczy ale bądź co bądź niszczy się niewiele i to po dłuższym czasie. Należy jednak przynajmniej dwa razy do roku przełożyć ją, aby składy nie wypadały zawsze na jednem miejscu.

Cerę tłustą, wągrowatą myć dwa razy dziennie w wodzie dobrze ciepłej z boraksem, przecierać spirytusem kamforowym. Mydło dobre marmurowe. Można z dobrym skutkiem stosować herbatkę do picia:

Bratków 100 gramów;
Liści orzecha włoskiego 100 g;
Korzenia poziomek 25 g;
Korzenia łopianego 25 g;
Rozłogów perzu 50 g.

Łyżkę czubatą naparzyć szklanką wody, pić na noc.

Przepisy na majonez były w nr. 41 r. 35.

P. Małopolance.

Sprawa, o której Sz. Pani pisze, jest tak prosta, że nie ma potrzeby omawiać jej w „Naszej Skrzynce". Stanowisko Pani jest naogół słuszne, ale odkłonić się zawsze trzeba. Spokojnie, uprzejmie, bez uśmiechu, urzędowo. Gdyby się Pani nie odkłoniła, wyglądałoby to, że Pani nad postępkiem tej osoby cierpi, a właśnie grzeczny chłód jest najodpowiedniejszy.

Niedoświadczonej gospodyni.

1) Omlety podawać na małych półmiseczkach z łyżką. Jeść widelcami.

2) Parówki podaje się odrazu w sosie, najlepiej do takich potraw mieć ładne rondelki specjalne lub gliniane, jakie Pani wskażą w składzie szkła.

3) Faszerowane pomidory w małej ilości można podać jak omlet, w większej w ryneczce - rondelku, jak parówki.

4) Potrawy w muszelkach podaje się na półmisku, albo jeszcze lepiej każdemu na talerzu. Żeby się nie chwiały, podeprzeć grzaneczką, sałatą i t. p.

5) Do barszczu czy bulionu w filiżankach daje się łyżeczki jak do herbaty.

8) Podaje się zupę w filiżankach z grzankami lub pasztecikami po przekąsce. Jeżeli dajemy ją do zimnego śniadania, np. święconego, nie stanowi ona zupy, ale służy do przepijania zimnego mięsa i towarzyszy jedzeniu.

Pani Ż. F.

Wróżbiarz, który pod pozorem wskazania Pani dobrego losu na loterję narzuca Pani kupno na raty dolarówek po cenie niemal podwójnej jest poprostu oszustem. Wyciągnął już od Pani 13 zł. i niechże Pani nic mu już nie posyła. Papier, który Pani nam przysłała, nie jest nic wart, to poprostu prospekt. Cała sprawa nadaje się do skierowania na drogę karną. Niech mu Pani napisze, że oddała sprawę adwokatowi i zażąda zwrotu pieniędzy. Nie chcemy bez pozwolenia Pani nic poczynać, ale należałoby tego rodzaju nadużycia ukrócić bardzo ostro. Ten pan ogłasza się stale jako wróżbiarz i chwyta ofiary. Napiszemy o tem obszerniej na innem miejscu, nie mieszając już w to Pani. Może mu Pani prześle do Krakowa ten numer naszego pisma?

Pani Olga K.

Za miłe słowa dziękuję. Do życzeń w miarę możności zastosuję się.

Pani Br. K.

Wszystkie uwagi Sz. Pani są słuszne i zostaną w przyszłości uwzględnione. Co się tyczy drukowania listów, to sprawa jest nieco skomplikowana, trzebaby je ograniczać, a jednak zasada, że każdy ma prawo powiedzieć co myśli, musi nas skłaniać do poruszania wszelkich zagadnień. Sądzę, że i „pod strzechą" rozumieją dziś niejedno i lepsze czasem takie nasze omówienie pewnych kwestyj, niż przemilczenie, zwłaszcza, że naogół zdania są w sprawach moralności prawie jednozgodne, pytania tylko rozmaite.

Pani Julji B.

Jaknajchętniej uczynimy zadość życzeniu Pani, podając od czasu do czasu w miarę miejsca objaśnienia potrzebnych słówek.

Pani Halinie P.

W artykuliku znać zdolności, niech Pani pracuje, ale temat dla nas niezupełnie odpowiedni.

Pani Z. M.

Litera Z będzie w nr. 20.

PRZEPISY KULINARNE

Zupa ze szparagów

Szparagi skarłowaciałe, łykowate, złamane i t. p., które nie nadają się na jarzynę w całości, dadzą się dobrze zużyć na zupę i budyń. Jeżeli są gorzkie, wodę z nich wypadnie odlać i w połowie gotowania zmienić na inną, jeżeli są smaczne użyjemy jej do smaku. Smak wygotujemy z włoszczyzny lub kości z włoszczyzną. Gdyby po wykonaniu zupy smak wydał się mało esencjonalny, wsypać łyżeczek sera tartego szwajcarskiego czy litewskiego tyle, ile gotujemy talerzy zupy. Podawać z grzankami z bułki.

Szparagi na zupę lepiej do gotowania pokrajać, gotować do zupełnej miękkości z solą i odrobiną cukru. Przetrzeć przez sito czy durszlak rozprowadzając smakiem. Można zamiast sera zaprawić żółtkami, licząc jedno żółtko na osobę.

Zupa zielona

Ugotować na zupę smak, jak zwykle, osobno zaś rozgotować zupełnie na miękko ćwierć kilo kaszy perłowej, przetrzeć przez sito, rozprowadzić smakiem. Włożyć purée z pół kg szpinaku obgotowanego w wodzie i przepuszczonego przez maszynkę, czubki od szparagów ugotowane osobno i makaronu włoskiego, połamanego na krótkie kawałki i ugotowanego 10 deka.

Zagrzać nie gotować, w razie potrzeby dosypać nieco sera lub dodać żółtka.

Zupa z rabarbaru

Ćwierć kilo rabarbaru liczyć należy na dobry talerz zupy. Gotować z dodatkiem wanilji, skórki cytrynowej, gwodzików lub cynamonu, dla zapachu, którego sam rabarbar ma niewiele. Przed gotowaniem pokrajać drobno, aby włókna były krótkie, przetrzeć przez sito lub durszlak. Łyżkę kartoflanej mąki wymieszać z pół szklanki zimnej wody, wlać do zupy i zagotować starannie mieszając. Kto lubi może na wydaniu wlać szklankę lub dwie białego wina owocowego.

Ciasto do obłożenia jarzyn

Sześć żółtek, 10 deka masła, 5 deka cukru miałkiego utrzeć do białości, wsypać 20 deka ładnej pszennej mąki, wymieszać dokładnie, wyjąć na stolnicę, rozwałkować grubo, na palec, wykrawać krążki lub kwadraty i t. p., upiec na złoty kolor.

Dobre jako garnitur do młodej marchwi, szpinaku, jako ciastka do herbaty, do kompotu i t. p.

Smardze

Wiosenne i dość popularne grzyby, nie są jednak zupełnie niewinne. Zdarzają się osoby, które smardzów zupełnie nie znoszą i zapadają ciężko na niestrawność. Dlatego, jeśli ich kto dotąd nie jadał, niech na pierwszy raz sprobuje bardzo niewiele. Najlepsze smardze mają wysokie korzonki a kapelusz stożkowaty.

Budyń ze smardzów

Drobniejsze i mniej piękne grzybki nadają się dobrze na przerobienie w budyniu. Po oczyszczeniu i wymyciu należy je obgotować w wodzie z solą i kawałkiem cebuli. Po odcedzeniu usiekać w maszynce, razem z dużą, piękną cebulą i poddusić w maśle. Na pół kg grzybów wsypiemy 10 deka tartej bułki, trzy żółtka, kwaterkę śmietany, kawałek masła wielkości orzecha, posolić, kto lubi popieprzyć, dodać pianę z pozostałych białek. Formę do budyniu, lub cienki rondelek wysmarować masłem, włożyć masę, nakryć i wstawić w rondelek drugi, w którym powinna być stale gotująca się woda. Ostrożnie, żeby się nie wlała do ciasta. Najlepiej, jeśli gotujemy budyń w rondelkach, aby rondel z masą opierał się za uszka na brzegach rondla z wodą. Gotować 5 kwadransów, a bez szkody można dłużej, jeśli wypadnie poczekać z obiadem. Polać na stole rumianem masłem z bułeczką. Pamiętać, aby miał miejsce na podrośnięcie.

Można podawać do niego szpinak lub sałatę.

Smardze na jarzynę

Obgotowane jak wyżej grzyby, pokrajane przedtem w cienkie talarki, odcedzić i poddusić w tłuszczu z pokrajaną drobno cebulą. Dusić powolutku koło pół godziny, posolić, popieprzyć, podlać nieco wody, włożyć kilka łyżek śmietany rozmieszanej z mąką, zagotować i podawać z kartoflami.

Ciasteczka czekoladowe na życzenie Czytelniczki

Jajek całych 9 zmieszać z 40 deka cukru i ubijać drucianą bijką do piany na słabym ogniu, aż się całość zagrzeje i zrobi się gęsta, biała masa. Zdjąć z ognia i ubijać nadal, aż ostygnie. Dosypać tartej czekolady kilka łyżek, 40 deka ładnej pszennej mąki, wymieszać. Zrobić lejek z papieru pergaminowego, uciąć koniuszek i wyciskać figury na blachę posmarowaną woskiem i osypaną lekko mąką. Posypać te ciasteczka tartą czekoladą, postawić na boku, aby ciasto zlekka podeschło, poczem wstawić do umiarkowanego pieca na 15 minut.

POTRAWY DLA MAŁYCH DZIECI

Piurée z brukselki

15 deka brukselki obrać starannie z wierzchnich zwiędłych listków, opłókać i gotować do miękkości w niewielkiej ilości wody. Jak wiadomo, w jarzynach znajdują się pożyteczne dla organizmu sole, których nie należy wygotowywać i wylewać, ale pozostawić w jarzynce.

Gotową kapustę przesiekać w maszynce lub przetrzeć przez durszlak, lekko posolić, zagrzać i na wydaniu położyć na wierzch kawałek świeżego masła.

Purée z buraków

Ugotowane w łupinie buraczki obrać, przepuścić przez maszynkę. Na 2 łyżki buraczków dodać łyżkę surowego utartego jabłka, kwaskowatego, łyżeczkę cukru lub miodu, podusić 5 minut, podawać.

PROGRAM RADJOWY

Program radjowy nie został w numerze dzisiejszym zamieszczony, ponieważ nie został nam we właściwym czasie nadesłany.

RADJO DLA CHORYCH CIESZY SIĘ POPULARNOSCIĄ

Zainicjowane przez ks. Kapelana Michała Rękasa akcja charytatywna pod nazwą „Radjo dla chorych", cieszy się coraz bardziej wzrastającem powodzeniem słuchaczy. Świadczy o tem chociażby ożywiony ruch korespondencyjny. Dziesiątki i setki listów nadchodzi do Rozgłośni Lwowskiej w tych sprawach. W styczniu było ich 465, w czem 390 listów w sprawie ideologji Apostolstwa Chorych i rozmów radjowych oraz listowych z chorymi, przyczem nadeszło 187 nowych zgłoszeń chorych do Apostolstwa. Podań o doraźną pomoc materjalną wpłynęło w tym miesiącu 75, przyczem przekazano do Rozgłośni Lwowskiej 154 przekazy i 112 pakietów, ofiar i podarunków na ten cel od radjosłuchaczy na ręce ks. Rękasa.

W lutym listów było 453, w tem 334 omawiających sprawy ideowo-radjowe i 119 podań o radjoaparaty i pomoc materjalną. Ofiarność radjosłuchaczy w tym miesiącu wyraża się cyfrą 165 przekazów pieniężnych i 81 paczek.

W marcu do dnia 17 było tych listów 234, w czem 222 pismach chorzy komunikowali swoje wrażenia i uwagi na marginesie wygłaszanych pogadanek. Dary radjoprzyjaciół wynosiły 170 przekazów.

Wszystko to razem za pierwszy niepełny kwartał roku 1936 wynosi 1833 pozycje, świadczące najwymowniej, jak popularną i pożyteczną jest szlachetna akcja tego prawdziwie chrześcijańskiego kapłana, a jednocześnie jakiem dobrodziejstwem stać się może radjo dla wszystkich cierpiących i upośledzonych przez los.

MINISTROWIE PRZED MIKROFONEM

Radjo staje się coraz potężniejszym środkiem propagandy państwowej i politycznej. Słowo rzucane na eter dociera do najdalszych zakątków kraju. Miljony ludzi, którzy nigdy nawet do ręki nie biorą gazety, zaznajamiają się zapomocą tego cudownego wynalazku ze sprawami ogólno - państwowemi i narodowemi pierwszorzędnej wagi.

W pierwszym kwartale b. r. członkowie Rządu Rzeczypospolitej wygłosili przez radjo kilkanaście przemówień.

Dnia 15 stycznia Pan Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck, wygłosił na Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu ciekawe exposé o naszej polityce zagranicznej, transmitowane z gmachu przy ulicy Wiejskiej na całą Polskę.

Tegoż miesiąca Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Świętosławski zaznajomił również całe społeczeństwo z tak ważnemi zagadnieniami wychowania publicznego. Przemówienie jego w Sejmie na ten temat transmitowane było bowiem także przez radjo. Pozatem transmitowano jeszcze z Sejmu dwa inne przemówienia, a mianowicie 17 lutego mowę Szefa Rządu p. Premjera Zyndram - Kościałkowskiego i dnia 19 lutego mowę Pana Ministra Poniatowskiego o rolnictwie.

Również sprawy gospodarcze, omawiane tak wyczerpująco na sławnej już dzisiaj naradzie gospodarczej, podawane były do wiadomości radjosłuchaczy zapomocą transmisji z tej narady. Nadawano mianowicie przez mikrofon 28 lutego przemówienie pp. Premjera Kościałkowskiego i Ministra Skarbu Kwiatkowskiego, oraz w dniu 2 marca drugie przemówienie p. Premjera.

13 marca Pan Minister Opieki Społecznej Jaszczołt omówił przez radjo ważne zagadnienie Funduszu Pracy i Bezrobocia interesujące niezawodnie miljonowe rzesze radjosłuchaczy.

Pan Minister Świętosławski wygłosił w tym okresie jeszcze dwa przemówienia, a mianowicie: 10 marca z radjostacji lwowskiej „Polityka kulturalna i oświatowa w Małopolsce", oraz 14 marca z auli Uniwersytetu przemówienie do młodzieży akademickiej.



Motywy na obrus.





Rys. IV

Rys. III



Patrz uwagi na str. 11.

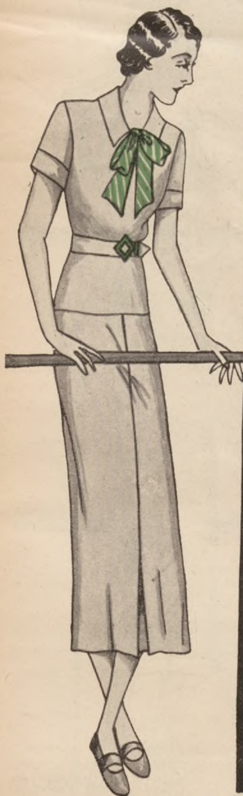
Wanda. Wodzyńska



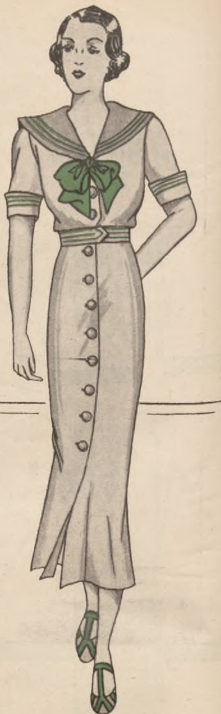
602 pp. Suknia z białej piki, krawat w grochy, pasek w kolorze krawatu.

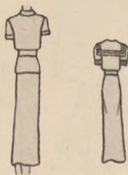
603 pp. Suknia płócienna, przybrana kolorowym materjałem.

604 pp. Suknia z płótna lnianego, przybrana haftem.





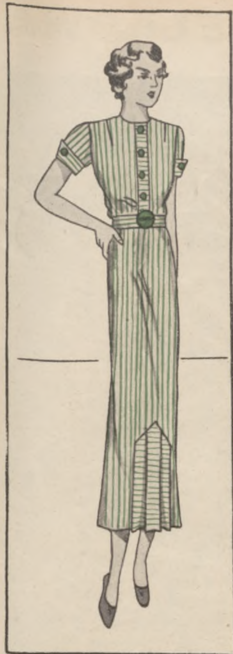


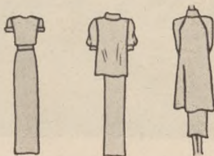


605 pp. Suknia sportowa z surowego jedwabiu z barwną kokardą.

606 pp. Praktyczny żakiecik do letnich sukienek.
Modne wiązanie szalika.

607 pp. Suknia marynarska z płótna.





608 pp. Skromna sukieneczka z płócienka w paseczki.

609 pp. Skromna sukieneczka z marocainu z lekkim żakiecikiem.

610 pp. Trzyćwierciowy płaszczyk płócienny.

SERWETKA SZYDEŁKOWA



Zdjęcie szydełkowej serwetki jest tak wyraźne, że nie wymaga żadnych objaśnień. Wielkość zależna będzie od grubości bawełny lub kordonku jedwabnego. Kordonek z jedwabiu sztucznego, odznaczający się delikatnością barw, wygląda w robocie szydełkowej prześlicznie i jest tańszy niż dobra bawełna. W praniu lekko blaknie. Należy pamiętać aby nitkę przy początku i przy zakończeniu umocnić dyskretnie przyszyciem, jedwab ten rozplata się bowiem bardzo łatwo. Z kilku małych serwetek można łączyć duże serwety, wypełniając pustkę małą gwiazdką. Można na ten cel użyć 5 — 8 rzędów środkowych niniejszej serwetki.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

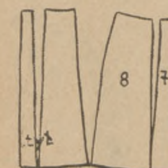
Praktyczna Pani № 19.

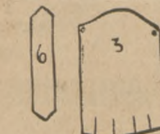
Sukienczka do Komunji św.

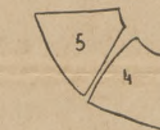


1 przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. przód peleryzki
5. tył "
6 mankiet
7) przód spódnicy
8) tył spódniczki taki sam jak przód.



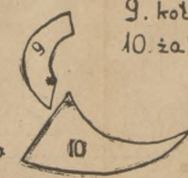








Żabot.
0-0-0-0-0-0
9. kołnierz
10. żabot.



środek tyłu
bok
ramię
linja załamania mankietu
przód rękawa
środek tyłu
linja załamania
przód
bok
środek przodu
bok przodu
tył
przód
linja załamania
środek przodu
środek przodu

Szlak haftowany do obrusa kościelnego.

haft angielski i mereżki, kolor biały.

JHS

Obrus wraz ze szlakiem szerokości 125 cm.

szlak zakończony obrębkiem szerokości 4 cm.
szerokość szlaku z obrębkiem 45 cm
szerokość obrusa 80 cm.

Obrus długości 280 cm.

środek

wzór wielkości naturalnej całości podana poniżej w zmniejszeniu.



Obrus leżący na ołtarzu musi być z czysto lnianego płótna białego, szlak, o ile nie robimy całości na szerokiem płótnie może być na batyście lub opalu, zszyty okiętką z obrusem.

MW